

ŚWIADEK
PRAWDY



ELIO GUERRIERO

ŚWIADEK PRAWDY

BIOGRAFIA BENEDYKTA XVI

przełożyła: Joanna Tomaszek

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału

SERVITORE DI DIO E DELL'UMANITÀ. *La biografia di Benedetto XVI*

© 2016 Mondadori Libri S.p.A., Milano.

© Wydawnictwo WAM, 2018

Konsultacja: ks. dr hab. Robert Woźniak

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Opracowanie indeksu: Roman Małecki

Korekta: Mateusz Czarnecki, Dariusz Godoś

Projekt okładki: Paweł Kremer – ChapterOne

fot. © CFimages / Alamy Stock Photo

Skład: Katarzyna Mróz-Jaskuła

ISBN 978-83-277-0940-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: SKLENIARZ • Kraków

SPIS TREŚCI

Przedmowa papieża Franciszka 9

Wprowadzenie 13

I

W TRZECIEJ RZESZY 17

Rodzina Ratzingerów 17 • Ukochana Bawaria 19 • Kościół jako życiodajne miejsce 21 • Pierwsze lata Josepha 24 • Rozwój nazizmu 27 • Strategia żandarma 30 • W seminarium 34 • Coraz bliżej światowego konfliktu 39
Joseph idzie na wojnę 41

II

Droga do kapłaństwa 47

Powrót do życia 47 • Fryzyinga, miasto na wzgórzu 48 • Formacja filozoficzna 53
Lata w Monachium 57 • Nowe horyzonty ducha 61 • Nieprzerwany bieg 65
Święcenia kapłańskie 67 • W trosce o zbawienie dusz 68 • Powrót do Fryzyingi 73
Lud i dom Boży w nauczaniu św. Augustyna 77

III

Teologiczne dojrzewanie 81

Początki kariery akademickiej 81 • Bonawentura, Joachim z Fiore i teologia historii 84 • Dramatyczne okoliczności habilitacji 90 • Profesor w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej we Fryzyingu 93 • Zło w świecie: Reinhold Schneider i Hermann Hesse 94 • Braterstwo chrześcijańskie 97 • Profesor w Bonn 99 • Bóg wiary i Bóg filozofów 102 • Wyzwanie Boga osobowego 105
Śmierć ojca 107 • Zaprzyjaźnieni profesorowie 108 • Pierwsi uczniowie 111

IV

W Rzymie na soborze 115

Spotkanie z kardynałem Fringssem 115 • Cel soboru 120 • Przyjazd do Rzymu 123 • Pierwsza sesja 126 • Przenosiny do Münsteru i druga sesja 130
Chrystocentryczna orientacja Pawła VI 131 • Konstytucja o Kościele 133
Trzecia sesja 138 • Ostatnia sesja 140 • Uroczyste zakończenie soboru 146

V

Świat odwraca się od Boga 149

Profesor w Münsterze 149 • Czy można usunąć skandal chrześcijaństwa? 151
 Sobór wystawiony na próbę wiernych. Konferencja podczas *Katholikentage*
 w Bambergu 154 • Tybinga 159 • *Wprowadzenie do chrześcijaństwa*: światowy
 bestseller 161 • Powrót do Bawarii 168 • Ratzbona, miasto nad Dunajem 171
 Profesor i jego uczniowie 173

VI

Radość z odnowionego spotkania z teologią 179

Ponownie w domu 179 • Międzynarodowa Komisja Teologiczna 180
 „Communio”: program dla teologii i życia Kościoła 182 • Żydzi i chrześcijanie:
 dwie religie, jedno Przymierze 186 • Życie wieczne. Nie można wyrzec się
 duszy 191 • Eschatologia 193

VII

Arcybiskup Monachium 209

Wiadomość, która wstrząsnęła Niemcami 209 • Zaskakująca nominacja 210
 Kardynał w wieku pięćdziesięciu lat 213 • Troska pasterska 215
 Rok trzech papieży 229 • Trudności z teologami 233
 Podróż do Polski i synod poświęcony rodzinie 236
 Wizyta Jana Pawła II w Monachium 238 • „Ta decyzja nie była dla mnie łatwa.
 Papież chce mnie w Rzymie” 240

VIII

Pierwsze lata w Rzymie 241

W służbie Kościoła powszechnego 241 • Ekumenizm 249 • Jedność Kościoła 255
 Schizma lefebrystów 263

IX

Inkwizytor czy obrońca ludzi prostych? 269

Teologia wyzwolenia 270 • Teologia i władza kościelna 277 • Dialog
 z teologią 289 • Przyjaźń z ruchem Komunia i Wyzwolenie 292

X

„Czas przemian w Europie” 301

Europa przemian 301 • Katechizm. Pomędzy kontestacją a plebiscytem 309
 Między tym, co prywatne, a tym, co publiczne 318 • Utrapieniem są Niemcy 320
 Nowy raport o stanie wiary 326 • Relacje chrześcijan i żydów 331

XI

Rok dwutysięczny 335

Siedemdziesiąte urodziny kardynała 335 • Życie Ewangelią w świecie – ruchy
 kościelne 338 • Liturgia 340 • Jubileusz roku 2000 347
 Chrześcijaństwo i religie świata 354

XII**Takie życie jest bardzo ciężkie 359**

Chrześcijańskie korzenie Europy 359 • W drodze do Jezusa Chrystusa 367
Zbliżenie do monastycyzmu 370 • Księża pedofile 373 • Dziekan Świętego
Kolegium 376 • Złączeni przez geografę, miłość do Chrystusa i przyjaźń: Karol
Wojtyła i Joseph Ratzinger 377 • Tęsknota za Niemcami 379 • Bardzo skuteczny
dziekan 382

XIII**Niedźwiedź świętego Korbiniana zostaje w Rzymie 387**

Konklawe 387 • Moim programem jest pełnić wolę Bożą 391
Zaczyna się od Europy 395 • Światowe Dni Młodzieży w Kolonii 400
Obiecujące początki 406

XIV**Ciężar władzy 413**

Sekretariat Stanu 414 • Przemówienie w Ratyźbonie 416 • Nominacje biskupów 423
Marcial Maciel i Legioniści Chrystusa 427 • Raz jeszcze księża pedofile 429
Ruchy kościelne 429 • Msza po łacinie 431

XV**Ostatni papież soboru 437**

Pierwsza encyklika o miłości 438 • Powołanie do świętości 443
Cześć oddawana Maryi i świętym 446 • Papież i teolog świętości 449
Rok św. Pawła 454 • Chrześcijańska nadzieja 456

XVI**Nowy humanizm na nowe tysiąclecie 461**

Europa 462 • Ameryka Łacińska 474 • Katolicy w Chinach 476
Stany Zjednoczone 479 • Światowy Dzień Młodzieży w Sydney 482
Humanizm na nowe tysiąclecie 483 • Dziedzinec Pogan 490

XVII**Burza w Kościele 493**

Ponownie lefebryści 494 • Gdzie jest sekretarz stanu? 496
Afryka: mało znana podróż 498 • Rok Kapłański 500 • Skandal księży pedofilów 503
Anglikanie przechodzący na katolicyzm i podróż do Wielkiej Brytanii 513
Papieska Rada do spraw Krzewienia Nowej Ewangelizacji 517

XVIII**Muszę ustąpić 519**

Beatyfikacja Jana Pawła II 520 • Nie można wyrzec się Boga:
nowa wizyta w Niemczech 521 • Podwoje wiary 524 • Vatileaks 527
Ostatnie podróże 532 • Książka o Jezusie 536 • Muszę ustąpić 543

XIX**Mater Ecclesiae 551**

W zagrodzie św. Piotra 551

W imię św. Benedykta, św. Augustyna i św. Bernarda 553

Benedykt i Franciszek 556 • Dziedzictwo papieża Benedykta 559

DODATEK**Rezygnacja i relacje z następcą • Wywiad z papieżem Benedyktem XVI 565****Bibliografia 569****Indeks osób 575**

PRZEDMOWA PAPIEŻA FRANCISZKA

Z radością witam tę obszerną biografię mojego poprzednika Benedykta XVI. Przedstawia ona kompleksowe, wiarygodne i wyważone odczytanie jego życia i myśli.

Wszyscy w Kościele winni jesteśmy wdzięczność Josephowi Ratzingerowi – Benedyktowi XVI – za głębię i równowagę jego myśli teologicznej, oddanej zawsze na służbę Kościoła aż po najwyższą odpowiedzialność wiążącą się z piastowanymi przez niego urzędami, najpierw prefekta Kongregacji Nauki Wiary za długiego pontyfikatu Jana Pawła II, a następnie pasterza wszystkich wiernych. Wkład jego wiary i erudycji w nauczanie Kościoła, zdolne odpowiedzieć na oczekiwania naszych czasów, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich trzech dekad, był fundamentalny. Zaś odwaga i determinacja, jakimi wykazywał się w przeciwnościach, pokazały, jak odpowiadać na nie z pokorą i w prawdzie, w duchu odnowy i oczyszczenia.

Chciałbym jednak przede wszystkim podkreślić, że od samego początku mojego pontyfikatu trwamy ze sobą w szczególnie głębokiej więzi duchowej. Jego nienarzucająca się obecność i modlitwa za Kościół są dla mojej posługi nieustanną podporą i pokrzepieniem.

Często wspominam jego pożegnalne spotkanie z kardynałami w dniu ustąpienia z urzędu, 28 lutego 2013 roku, kiedy wypowiedział te poruszające słowa: „Wśród was, w Kolegium Kardynalskim, jest także przyszły papież, któremu już dziś przyrzekam bezwarunkowy szacunek i posłuszeństwo”¹. Wówczas nie mogłem jeszcze wiedzieć, że te słowa mnie będą dotyczyć. Ale podczas wszystkich naszych spotkań mogłem doświadczyć z jego strony nie tylko szacunku i posłuszeństwa, ale też serdecznej duchowej bliskości, radości wspólnej modlitwy, szczerego braterstwa, zrozumienia i przyjaźni, a także gotowości do służenia radą. Kto lepiej od niego może rozumieć radość, ale też i trud posługi Kościołowi powszechnemu i współczesnemu światu, i być duchowo

¹ „L'Osservatore Romano” 2013, nr 3–4(351), http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/kardynalowie_28022013.html (dostęp: 28 listopada 2017).

bliski temu, kto został powołany przez Pana, by nieść jej ciężar? Przeto jego modlitwa i przyjaźń są dla mnie szczególnie cenne.

Obecność papieża emeryta obok papieża sprawującego swój urząd jest w Kościele nowością. A ponieważ obaj się kochają, jest to piękna nowość. W pewnym sensie wyraża ona w szczególnie wyraźny sposób nieprzerwaną ciągłość posługi Piotrowej, jak ogniwa tego samego łańcucha złączone miłością.

Pielgrzymujący lud Boży bardzo dobrze to rozumiał. Za każdym razem, gdy papież emeryt, przyjmując moje zaproszenie, pojawiał się publicznie i mogłem go uściskać na oczach wszystkich zgromadzonych, radość i aplauz były szczere i gorące.

Byłem bardzo wdzięczny Benedyktowi XVI za to, że zechciał uczestniczyć w otwarciu Jubileuszu Miłosierdzia, przechodząc przez Drzwi Święte zaraz po mnie. A jego niedawna wypowiedź², w której uznaje za „znak czasów”, że „idea Bożego miłosierdzia staje się coraz bardziej centralna i dominująca” i że „dzisiejszy człowiek trwa w oczekiwaniu na miłosierdzie”, raz jeszcze okazuje w wyraźny sposób, iż miłosierna miłość Boga jest nicią najgłębiej łączącą ostatnie pontyfikaty, najpilniejszym przesłaniem, które Kościół niesie aż na krańce świata naznaczonego konfliktami, niesprawiedliwością i pogardą dla osób ludzkich.

Istotą misji Kościoła, a więc także posługi Piotrowej, sprawowanej w zmieniających się okolicznościach i przez różnych ludzi, jest zawsze zwiastowanie miłosiernej miłości Boga do świata. Cała myśl i działanie Josepha Ratzingera prowadziła w tym właśnie kierunku i ja także z Bożą pomocą staram się to dzieło kontynuować.

Sługa Boga i ludzi

² „L'Osservatore Romano” 2016, nr 3-4(381).

*Moim mistrzom:
von Balthasarowi, de Lubacowi i Ratzingerowi*

WPROWADZENIE

Biografia Josepha Ratzingera – Benedykta XVI – koniecznie musi się zacząć od nakreślenia kontekstu historyczno-geograficznego. Przyszły papież urodził się w 1927 roku, gdy Niemcy zaczynały opłacać złowieszcze macki nazizmu, który już w niedalekiej przyszłości miał pozostawić po sobie tak straszliwe spustoszenia. Jak wielu niemieckich katolików, odrzucał wszelką przemoc, ale też starał się przetrwać falę barbarzyństwa, która z Niemiec rozlała się na całą Europę.

Wojenna zawierucha sprawiła, że w okresie formacji zbliżył się do dwóch myślicieli, Augustyna i Bonawentury, którzy w centrum swoich rozważań umieścili problematykę czasu. Afrykański ojciec Kościoła na początku historii umieścił Bożą miłość i Jego łaskę oznajmioną przez Jezusa jako dar udzielony ludzkiej słabości. Średniowieczny paryski *magister* i późniejszy minister generalny franciszkanów wraz z epokowym przełomem przyniesionym przez Biedaczynę z Asyżu podkreślał ciągłość objawienia Bożego, które osiągnąwszy swój szczyt w Jezusie Chrystusie, pozostaje żywe i działające w czasie mimo słabości i zepsucia instytucji religijnych. Jednak wbrew milenarystycznym iluzjom Joachima z Fiore i jego naśladowców w późniejszych epokach, nie można się bez tych instytucji obyć. Królestwo Boże, które głosił Jezus, jest z pewnością bliskie przez obecność łaski i sakramenty, ale – raz jeszcze – ani urzeczywistnienie go, ani nawet przyspieszenie jego przyjścia nie leży w ludzkiej mocy.

Wsparty myślą tych dwóch doktorów Kościoła oraz dwóch współczesnych teologów, Henriego de Lubaca i Hansa Ursa von Balthasara, podczas prac Soboru Watykańskiego II Ratzinger był zdecydowanym przeciwnikiem naturalistycznej wizji scholastyki, jaka wciąż jeszcze dominowała w watykańskich kongregacjach i na rzymskich uniwersytetach papieskich. Jednak już kilka lat później z równą stanowczością zdystansował się wobec poglądów Rahnera, Künga, teologów wyzwolenia i innych myślicieli, którzy – jego zdaniem – akcentując przesadnie to, co nowe, ryzykowali zerwanie ciągłości tradycji. Dla Ratzingera jest ona bowiem nieprzerwaną nicią, która – gdy pójdzie się wstecz jej śladem – prowadzi aż do apostołów i samego Jezusa.

W Monachium kardynał zapoznał się z Integrierte Gemeinde, niewielkim ruchem chrześcijan, którym potworności nazizmu kazały na nowo przemyśleć ideę wiecznego Izraela i długu wdzięczności, jaki mają chrześcijanie wobec ludu obietnicy. To spotkanie zaowocowało myślą o wielu religiach i jedynym przymierzu zawartym przez Boga z ludzkością za pośrednictwem dzieci Abrahama. W tej perspektywie narodziła się jego koncepcja objawienia rozpoczętego na Synaju i doprowadzonego do pełni przez Jezusa w nowym prawie ogłoszonym na górze błogosławieństw.

Jako prefekt dykasterii zwanej niegdyś Świętym Oficjum, Ratzinger wspierał dzieło Jana Pawła II, mające na celu położenie ostatecznego kresu fatalnym konsekwencjom nazizmu i wojny i wzywające Europę nie tylko do powrotu do swych chrześcijańskich korzeni, ale także do miłości, do piękna zdolnego kształtować i nadawać gościnną formę wsiom i miastom, środowisku i krajobrazom.

Jako papież Benedykt uznał – podobnie jak wcześniej robił to w Monachium – że jego zadaniem jest nie tyle reformowanie starych instytucji, ile patrzenie daleko w przyszłość i wzywanie Kościoła do wiary i przemiany serca (*metanoia*), której domagały się skandale seksualne i finansowe.

Wszystkim ludziom przypominał, że wątpliwość nie jest udziałem wyłącznie wierzących, którzy muszą wyjaśnić powody, dla jakich wierzą, ale także tych, którzy patrzą na dzieło stworzenia ze współczuciem, i tych, którzy odpowiedzialnie rządzą światem. Platońskie zbliżenie do świata duchowego pozostaje realną możliwością dla człowieka, który zadaje sobie pytania uczciwie i świadomie, używając rozumu odróżniającego go od reszty stworzenia. Spuścizną papieża Benedykta pozostanie zdecydowana obrona prawdy, bezcennego dobra całej ludzkości, encyklika o miłości skierowana do wszystkich ludzi poszukujących sensu i braterskiego współistnienia z innymi.

Niezmiernie istotnym elementem dziedzictwa jego pontyfikatu jest również rezygnacja z posługi Piotrowej. Po tym, jak wraz ze swym czcigodnym poprzednikiem wezwał Europę, by powróciła do swych korzeni i tego, co stoi w centrum jej tożsamości, skierował Kościół na drogę ku nowym granicom geograficznym i duchowym i ostatecznie wprowadził go w to trzecie tysiąclecie, o którym tak wiele mówił Jan Paweł II.

Nie napisałem tej książki, by zebrać materiał na proces beatyfikacyjny Josepha Ratzingera. Jestem nawet przekonany, że Kościół dobrze by zrobił, gdyby całkowicie zrezygnował z kanonizowania papieży, gdyż – jak twierdził Hans Urs von Balthasar – owa praktyka wystawia go na niebezpieczeństwo kanonizowania siebie samego i własnej historii. Niemniej życia papieży nie da się ukryć pod korcem, pozostaje ono na widoku ludzi całego świata. Osąd ich działań dobrze jest zostawić badaczom i ich wolności. Taka postawa mogłaby również stanowić znak otwartości, która tak bardzo leży na sercu jego następcy.

Chciałem raczej opowiedzieć o uczciwym człowieku, kochającym Bawarię i książki, który z żalem zamienił katedrę profesorską na biskupią. Z tym samym nastawieniem wyruszył do Rzymu, doświadczając powściągliwej radości siewcy, który rzuca słowo z nadzieją, że wielu będzie zbierać jego plon. Przyjęcie wyboru na następcę Jana Pawła II było kolejnym aktem posłuszeństwa wobec współbraci w biskupstwie. W jednym ze swych słynnych tekstów pisał o męczeńskiej strukturze prymatu Piotrowego. Używając nieco zawilego języka teologów, chciał powiedzieć, że bycie papieżem wymaga cierpliwości i odporności na cierpienie, cech właściwych męczennikom. Nie sądził jeszcze wówczas, że będzie mu dane doświadczyc tego osobiście.

Jednak również na tronie Piotrowym udowodnił, że jest człowiekiem i chrześcijaninem przekonanym i spójnym. Deficyt silnego sprawowania władzy, za co był krytykowany, równoważył zaproszeniem do reformy i naśladowania Chrystusa, które zasługiwało na bardziej przychylnie przyjęcie. Zdecydowanie, z jakim zmierzył się ze skandalami, o których zbyt długo milczano, nie spotkało się z należyтым wsparciem, dlatego wielu się od niego dystansowało. Na polu polityki wreszcie, program nowego humanizmu na trzecie tysiąclecie został przyjęty z niejakim sceptycyzmem przez tę Europę, ku której zwrócona była troska i serdeczność niemieckiego papieża.

Osąd pontyfikatu Ratzingera nie może być pełny bez wzięcia pod uwagę jego decyzji o rezygnacji z urzędu, długo przygotowywanej i ogłoszonej bezpośrednio po inauguracji Roku Wiary. Nie był to ani odruch buntu, ani obojętny krok, lecz gest profetyczny, spełniony w świetle obecności Bożej i z Jego pomocą. Tylko tak można wytłumaczyć jego późniejszy pokój i pogodę ducha, charakterystyczną dla kogoś, kto dokonał wyboru bolesnego, ale właściwego. Jeszcze bardziej znaczące jest zachowanie Ratzingera jako papieża emeryta. Posłuszeństwo wobec papieża Franciszka i duchowa z nim bliskość, zwłaszcza w najbardziej delikatnych momentach, nie pozwalają żywić podejrzeń i ukazują człowieka, który nie utracił cnoty posłuszeństwa, mimo że długo był u władzy.

W ostatnich latach papież Benedykt zbliżył się do świętego Benedykta, ojca humanizmu monastycznego, zdolnego połączyć w jedno modlitwę kontemplacyjną z milczącą i harmonijną pracowitością. W swoim dziele *Wiara – prawda – tolerancja. Chrześcijaństwo a religie świata* przypominał śmierć św. Benedykta, która według św. Grzegorza nastąpiła na wzniesieniu. Następnie pisał: „Może [on] zobaczyć całość, ponieważ patrzy z góry, a ten punkt widzenia może znaleźć, ponieważ wewnątrz się rozwinął. [...] A wtedy może go dotknąć światło Boże, on zaś może je rozpoznać i zdobyć prawdziwe, wyższe spojrzenie”³.

³ J. Ratzinger, *Wiara – prawda – tolerancja. Chrześcijaństwo a religie świata*, przeł. R. Zajączkowski, Kielce 2005, s. 129.

Także klasztor Mater Ecclesiae, w którym papież Benedykt spędza ostatni etap swego życia, znajduje się na wzniesieniu. Tu, niczym św. Augustyn, jego wieloletni towarzysz podróży, znalazł pokój w Bogu, z tego miejsca trwa w jedności ze swoim następcą i całym Kościołem. Również na ludzkość patrzy bardziej pogodnym wzrokiem, w miłości Jezusa, miłosiernego Samarytanina, który leczy wszelkie rany, z miłosierdziem, o którym rozmawia ze swym następcą. Wszystkim pozostawia ziarno zasiane z wielką cierpliwością: Kościołowi – wezwanie do nowego i bardziej gorliwego naśladowania Jezusa, religiom i państwom – zaproszenie do wzajemnej współpracy opartej na zdrowej świeckości.

Zakończywszy tę pracę, nie mogę uchylić się od podziękowania tym, którzy towarzyszyli mi w czasie ostatnich kilku lat, wspierając mnie radą i sugestią. Wymienienie ich wszystkich z pewnością byłoby niezwykle trudne i na pewno bym kogoś pominął. Ograniczę się więc do podziękowania w pierwszej kolejności dwóm papieżom: Franciszkowi za słowo wstępne, na które nie miałem śmiałości liczyć, i Benedyktowi za to, że zgodził się przeczytać mój tekst, odpowiedzieć na liczne prośby o wyjaśnienie i udzielić mi cennych wskazówek. Zaraz po nich szczególne podziękowanie należy się Jego Ekscelencji Georgowi Gänsweinowi, który zawsze odpowiadał na moje pytania w sposób jasny i precyzyjny. Nie znaczy to jednak, że moja wdzięczność wobec pozostałych, których tu nie wymieniam, jest mniejsza. Kończąc, pragnę szczególnie podziękować mojej żonie, dzieciom i pozostałym członkom rodziny, którzy cały czas wspierali mnie i obdarzali zrozumieniem.

Monza, 5 maja 2016

I

W TRZECIEJ RZESZY

Rodzina Ratzingerów

W Rickering niedaleko Schwanenkirchen, w historycznej krainie Dolnej Bawarii, zachowała się fotografia przedstawiająca rodzinę Ratzingerów, zebraną w komplecie z okazji osiemdziesiątych urodzin babki ze strony ojca, Kathariny Schmid. W tym czasie, był to rok 1931, dziadek przyszłego papieża, również Joseph Ratzinger, już nie żył. Jego rodzice, Joseph i Maria, stoją po prawej stronie licznej grupy przedstawionej na fotografii.

Joseph Ratzinger ojciec urodził się w Rickering w 1877 roku jako drugie z jedenaściorga dzieci, w rodzinie utrzymującej się z rolnictwa. W szkole podstawowej spotkał dwie osoby, które wywarły na niego szczególnie silny wpływ: kapelan szkolny, ksiądz Rosenberger, przekazał mu własne głębokie doświadczenie religijne, pan Weber, dyrygent kościelnego chóru, zaprosił do niego także małego Ratzingera i zaszczepił w nim głęboką i trwałą pasję do muzyki i śpiewu. Po ukończeniu szkoły podstawowej Joseph ojciec kontynuował naukę na miarę swych możliwości, uczęszczając do czegoś w rodzaju szkółki niedzielnej, gdzie oprócz nauk pogłębiających edukację religijną uczono także przedmiotów należących do wykształcenia ogólnego. Najstarszym dzieckiem dziadków była córka – Anna. Dlatego to właśnie pierwszy syn, Joseph, miał podjąć obowiązek pomocy ojcu w gospodarstwie.

20 października 1897 roku dwudziestoletni Joseph otrzymał powołanie do wojska w Passau. Był dobrym żołnierzem i odznaczył się jako strzelec wyborowy. Po dwóch latach obowiązkowej służby został awansowany na stopień podoficerski i jeszcze przez trzy lata pozostał w armii. Gdy w 1903 roku wrócił do domu, okazało się, że rodzice postanowili przekazać w spadku gospodarstwo nie jemu, ale młodszemu bratu. Musiał więc wymyślić sobie nowy sposób na życie i zasięgnąwszy języka, wstąpił do krajowej policji bawarskiej, zwanej tam żandarmerią. Jego akta służbowe opisują go następująco: „ma dwadzieścia pięć lat, jest wyznania rzymskokatolickiego i stanu

wolnego oraz mierzy metr sześćdziesiąt cztery centymetry”¹. Jego pierwszym miejscem pracy było Niederambach, później wiele razy go przenoszono. W owym czasie żandarmi często otrzymywali nowe przydziały. Chciano w ten sposób uniemożliwić im przywiązanie się do miejsca, co mogłoby utrudnić ewentualne przenosiny w przyszłości.

W początkach nowego stulecia Bawaria, a zwłaszcza jej stolica Monachium, nie była złym miejscem do życia. Nie przypadkiem zjechali tam Wassily Kandinsky z Moskwy, Paul Klee z Zurychu czy Rainer Maria Rilke z Pragi. Joseph jednak nie miał czasu, by myśleć o założeniu własnej rodziny: przełożeni doradzali, by poczekał z zawarciem małżeństwa, a jego rodzice i rodzeństwo potrzebowali wsparcia.

Pierwszą wojnę światową przeżył w Ingolstadicie, gdzie zgromadzono duże siły policyjne: w mieście było wiele fabryk i obawiano się rozruchów robotniczych. Wojna, w której Niemcy wspólnie z Austro-Węgrami wystąpiły przeciwko Francji, Wielkiej Brytanii i Włochom, doprowadziła do upadku cesarstwa habsburskiego. Ta klęska, której następstwa dotknęły całej Europy, miała szczególnie poważne skutki w krajach języka niemieckiego. Napięcia społeczne w Cesarstwie Niemieckim, niereformowalność klas rządzących i niedołęstwo kierownictwa wojskowego doprowadziły do tego, że Niemcy i Austria po klęsce wojennej doświadczyły poważnych przemian wewnętrznych. Zaczęło się właśnie od Bawarii, gdzie jeszcze przed oficjalnym zakończeniem wojny doszło do serii niepokojów społecznych znanych jako rewolucja listopadowa, której ważnymi epizodami była tak zwana Rewolucja Spartakusa i dramatyczne losy Bawarskiej Republiki Rad.

Po okrutnym końcu rewolucji odbyły się nowe wybory. W Bawarii najwięcej głosów zdobyła partia katolicka, zostając pierwszą formacją polityczną landu i jedyną partią regionalną reprezentowaną w Reichstagu, czyli parlamencie narodowym. W tym momencie żandarm Joseph Ratzinger uznał, że czas najwyższy założyć własną rodzinę. W wieku 43 lat nie miał wielkiego doświadczenia w relacjach męsko-damskich. Uciekł się więc do nieczęstego sposobu zdobycia żony i dał ogłoszenie do „Liebfrauenbote”, katolickiej gazety wychodzącej w Altötting: „Urzędnik państwowy, kawaler, katolik, czterdzieści trzy lata [...] szuka jak najprędzej w celu matrymonialnym porządnej katolickiej dziewczyny”². Pierwsza próba nie spotkała się z żadnym odzewem, na drugie odpowiedziała Maria Rieger.

Matka przyszłego papieża urodziła się w 1884 roku i pochodziła z Rimsting, miejscowości położonej nad jeziorem Chiemsee, „bawarskim morzem”, na którego największej wyspie Ludwik II kazał zbudować sobie pałac

¹ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, przeł. K. Markiewicz, Kraków 2012, s. 31.

² E. Zanotti, *Il sorriso di Benedetto: pellegrinaggio nella terra d'infanzia di papa Benedetto XVI*, Siena 2007, s. 29 n.

na wzór Wersalu. Ojciec Marii, Isidor Rieger, był bawarskim Szwabem, jej matka nazywała się Maria Peintner i pochodziła z Tyrolu. Prowadzili niewielką piekarnię, która przy szybko powiększającej się rodzinie nie wystarczała na jej utrzymanie. Maria, najstarsza z siedmiorga dzieci, musiała szybko podjąć domowe obowiązki. Na początku opiekowała się rodzeństwem w domu, a gdy tylko weszła w wiek młodzieńczy, ukończyła kurs dla kucharek i aby dołożyć się do rodzinnych rachunków, podjęła pracę u dyrygenta salzburskiej orkiestry. Również dla niej praca u osoby zawodowo związanej z muzyką obudziła zainteresowanie śpiewem, którego nigdy nie straciła.

Praca ta jednak nie trwała zbyt długo, gdyż muzyk nie był w stanie jej płacić. Maria pracowicie szukała nowych zajęć, aż znalazła posadę w hotelu Neuwittelsbach w Monachium, gdzie szukano kucharki wyspecjalizowanej w potrawach mącznych. Gdy w 1912 roku zmarł jej ojciec, tym bardziej poczuła się zobowiązana do utrzymywania licznego rodzeństwa, z którego najmłodsza Clothilde miała ledwie dwanaście lat. W 1920 roku, gdy przeczytała ogłoszenie matrymonialne żandarma, miała 36 lat. Najprawdopodobniej zapytała o radę proboszcza, który wypowiedział się przychylnie, i dwoje zaczęło się spotykać.

Joseph był mężczyzną surowym, zdecydowanym i sprawiedliwym, Maria piękną i wielkoduszną kobietą o dobrym sercu. Wkrótce dwoje już nie tak młodych narzeczonych zaczęło się darzyć uczuciem. 20 października 1920 roku Joseph oficjalnie się oświadczył i został przyjęty. Złożył jeszcze wymaganą prośbę o zgodę swoich przełożonych i ślub odbył się 9 listopada 1920 roku w Pleiskirchen. Tam też urodziły się im pierwsze dzieci: Maria w 1921 i Georg w 1924 roku.

Ukochana Bawaria

Po wyborze Josepha Ratzingera na urząd papieski w 2005 roku światowe media rozpisowały się o konklawe, podkreślając, że na stolicy Piotrowej po Polaku zasiadł Niemiec. Informacja była prawidłowa, ale nieprecyzyjna. Joseph Aloysius Ratzinger jest Niemcem, ale w pierwszej kolejności, z urodzenia i kultury – Bawarczykiem. We wrześniu 2006 roku, szykując się do podróży apostołskiej do Bawarii, mówił: „Kocham piękno naszej ziemi i z przyjemnością po niej wędruję. Jestem bawarskim patriotą, w szczególności sposób kocham Bawarię, naszą historię i naturalnie sztukę”.

Wypada więc najpierw, korzystając z rekonstrukcji słynnego bawarskiego historyka Andreasa Krausa³, spojrzeć na kulturę i geografę tego landu, który

³ A. Kraus, *Geschichte Bayerns. Von den Anfängen bis zur Gegenwart*, München 2004.

właśnie ze względu na swoją przeszłość domaga się autonomii kulturalnej i ekonomicznej wewnątrz federalnych Niemiec. Pierwsze dokumenty historyczne wspominające Bawarię sięgają VI wieku, kiedy księstwem władała dynastia pochodzenia frankońskiego. Wcielone później do imperium Karola Wielkiego i jego następców, odzyskało autonomię w X wieku, kiedy Karolingowie zmuszeni byli ustąpić ze wschodniej części swego imperium. Po kilku burzliwych stuleciach Fryderyk I Barbarossa nadał księstwo Ottonowi z Wittelsbachu, którego potomkowie władali krajem nieprzerwanie przez około 750 lat, aż do nocy z 7 na 8 listopada 1918 roku.

Jak już wspominaliśmy, pod koniec pierwszej wojny światowej liczba jej ofiar i bieda będąca skutkiem przegranej spowodowały tak wielkie niezadowolenie mieszkańców, że wybuchły nieoczekiwane i gwałtowne rozruchy. Tak pisał wyjątkowy obserwator tych wydarzeń, Eugenio Pacelli, w owym czasie nuncjusz apostolski w Monachium: „Bawarska rewolucja wybuchła gwałtownie jak błyskawica”⁴. Nie dając się zwieść artykułom publikowanym w prasie konserwatywnej, nuncjusz widział przyczyny gwałtownych wydarzeń nie w jakimś zewnętrznym spisku, ale w psychologicznie zrozumiałej reakcji społeczeństwa dotkniętego biedą i wyczerpanego upokarzającą klęską i potężnymi stratami ludzkimi.

Rewolta, której przewodzili rozłamowcy z partii socjalistycznej, zwani „spartakusowcami”, ogłosiła abdykację króla Ludwika III i pod przywództwem Kurta Eisnera powołała do istnienia *Räterepublik*, Republikę Rad, która jednak upadła już miesiąc później. W tym czasie, korzystając z rady nowego arcybiskupa Monachium, Michaela von Faulhabera⁵, który przybył do miasta niemal równocześnie z watykańskim dyplomatą, nuncjusz Pacelli opuścił stolicę Bawarii, by uniknąć spotkania z Eisnerem i nie dać najmniejszej nawet sugestii, że uznaje przywódcę rebelii.

⁴ List Pacellego do watykańskiego sekretarza stanu Pietra Gasparriego, 15 listopada 1918, *AAES (Archivio della Sacra Congregazione degli Affari Ecclesiastici Straordinari* – Archiwum Świętej Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych), Bavaria, 42.

⁵ Michael von Faulhaber (1869–1952) był arcybiskupem Monachium i kardynałem. Konsekrowany na biskupa Spiry w 1910 roku. W 1916 roku został odznaczony Żelaznym Krzyżem za obecność wśród żołnierzy frontu zachodniego pierwszej wojny światowej. W 1917 roku został mianowany arcybiskupem Monachium. Pełnił ten urząd przez 35 lat, aż do śmierci w 1952 roku. Wybrany kardynałem w 1921 roku. Zdecydowany przeciwnik nazizmu, był jednym z hierarchów wspierających ruch *Amici Israel*. Przyjaciel nuncjusza, a później kardynała, Eugenia Pacellego, był jednym z promotorów zawarcia konkordatu z Trzecią Rzeszą. W tym samym czasie napisał dokument, który posłużył za punkt wyjścia do antynazistowskiej encykliki *Mit brennender Sorge*. Był również zdecydowanym przeciwnikiem rządowego programu eutanazji, pod koniec wojny protestował też przeciwko alianckim nalotom dywanowym na niemieckie miasta. Bardzo szanowany w swojej ojczyźnie. W 1951 roku wyświęcił na księdza przyszłego papieża Benedykta XVI, który zawsze wypowiadał się o nim z czcią i szacunkiem.

Niepokoje w bawarskiej stolicy nie ustawały. 12 stycznia 1919 roku odbyły się wybory regionalne, które dały zdecydowaną większość partiom umiarkowanym: Bawarskiej Partii Ludowej i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Po kilku dniach Pacelli uznał, że może powrócić do swojej siedziby, ale już w następnym miesiącu zabicie Eisnera przez młodego arystokratę i katolika wywołało kolejną falę zamieszek i drugą rewolucję w Monachium. Ogłoszono drugą Republikę Rad, równie krótkotrwałą jak pierwsza. Niepokoje ustały w sierpniu 1919 roku, po przyłączeniu się Bawarii do Rzeszy Niemieckiej, popularnie zwanej Republiką Weimarską. W ten sposób Bawaria wykonała ostateczny krok ku pełnemu zjednoczeniu z federacją niemiecką, choć zawsze broniła swej politycznej i kulturalnej autonomii, co znajdowało odzwierciedlenie zwłaszcza w działalności katolickiej Bawarskiej Partii Ludowej.

Wskazując na specyfikę tak zazdrośnie strzegącego swej autonomii regionu, nie można pominąć faktu, że współczesną Bawarię tworzą trzy skrawki terytoriów o różnych korzeniach historycznych: na południowym zachodzie Szwabia, na północy Frankonia, gdzie pierwotnie przeważało wyznanie protestanckie, zaś w centrum i na południowym wschodzie stara lub głęboka Bawaria, *Altbayern*, o której papież w swoich wspomnieniach mówi wręcz z liryzmem płynącym z nieukrywanej miłości. Z Pasawy i Salzburga ta Bawaria wyglądała ku Austrii, Czechom i Słowacji, w stronę Polski i świata słowiańskiego, nie z intencją ataku i podboju na hitlerowską modłę, lecz by prowadzić żywy i ciągnący się nieprzerwanie poprzez wieki dialog wiary i kultury.

Kościół jako życiodajne miejsce

Na początku nowego stulecia Niemcy pozostawały raczej z boku rozdzierającej Kościół powszechny kontrowersji dotyczącej modernizmu i wściekłej na niego reakcji ze strony Piusa X oraz jego nazbyt gorliwych doradców. Natomiast niemieccy teologowie i biskupi wcześniej od innych uświadomili sobie niebezpieczeństwa płynące z subiektywizmu i indywidualizmu charakteryzujących czasy współczesne. Ponadto dokonali znaczącego zwrotu w teologii, która w drugiej połowie XIX i jeszcze w początkach XX wieku była głęboko naznaczona wizją neoscholastyczną, zgodnie z którą wiara polega na intelektualnym przyjęciu i werbalnej artykulacji jej prawd.

Wśród pierwszych kontestatorów neoscholastycznego racjonalizmu znalazł się benedyktyński mnich Odo Casel (1886–1948), który rozwijając teologię sakramentów i misterium kultu, dojrzał świt nowego dnia, przekraczającego racjonalizm i materializm i powracającego do ekstazy i mistyki.

Impuls, któremu początek dał Casel, został podjęty przez środowiska określane powszechnie wspólnym mianem ruchu liturgicznego. Szczególnie wiele zawdzięcza on Romanowi Guardiniemu⁶, który nadał nową jakość ruchowi powstałemu we Francji i po krótkim czasie zaszczerpionemu w Niemczech, gdzie jednak groziło mu ograniczenie do klasztorów, przede wszystkim opactw Beuron i Maria Laach.

Jednak to sami mnisi – w szczególności należy tu wymienić opata Ildefonsa Herwegena – podjęli inicjatywę rozszerzenia ruchu liturgicznego poza mury klasztorne. W tym celu opat Herwegen założył serię wydawniczą *Ecclesia orans* (Modlący się Kościół), i rocznik poświęcony studiom liturgicznym, *Jahrbuch für Liturgiewissenschaft*, poprzez które starał się propagować zamiłowanie do piękna liturgicznej celebracji. Nie było więc przypadkiem, że Guardini z Moguncji i Bonn zaczął odwiedzać opactwo w Maria Laach, gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z ojcem Kunibertem Mohlbergiem. Temu właśnie mnichowi Guardini pokazał kopie listów do przyjaciela, w których wyjaśniał mu źródła niektórych prawd chrześcijańskich, a w szczególności fundamenty liturgii, nie wchodząc w szczegółowe kwestie, ale pogłębiając sens całości.

Nie pytając Guardiniego, Mohlberg pokazał jego listy Herwegenowi. Reakcja opata była entuzjastyczna. Z niewielkimi zmianami listy stały się pierwszymi rozdziałami niewielkiej objętościowo książki *O duchu liturgii*⁷. Publikacja okazała się natychmiastowym sukcesem, osiągając dwanaście wydań w niecałe pięć lat. Powodu nieoczekiwane gorące przyjęcia należy się dopatrywać przede wszystkim w całkowicie nieklerikalnym stylu autora. Guardini, chcąc zwrócić się do wszystkich, podjął wysiłek tłumaczenia każdego tekstu i wydarzenia liturgicznego w odniesieniu do pełni kościelnej rzeczywistości, do katolickości wiary i Kościoła. Max Scheler, przeczytawszy jego książkę, tak pisał do jej autora: „Uważam niewielką książkę Księdza za doskonale nadającą się do osiągnięcia zamierzonego celu i jestem niezmiernie zadowolony, że jest tak powszechnie czytana”⁸.

Szczególne zainteresowanie wzbudził rozdział o liturgii jako grze. Tak to wyjaśniał Guardini: prawda, podobnie jak dzieło sztuki, nie ma celu, co nie oznacza, że jest pozbawiona znaczenia. Brak praktycznego uzasadnienia tkwi u samych źródeł ich piękna. Innym istotnym fragmentem książeczki był rozdział o prymacie logosu nad etosem, w którym Guardini chciał

⁶ Zob. monografię poświęconą temu włosko-niemieckiemu teologowi i myślicielowi: H.B. Gerl-Falkovitz, *Romano Guardini 1885–1968. Leben und Werk*, Mainz 1985, zwłaszcza rozdział V.

⁷ Praca *Vom Geist der Liturgie* została opublikowana w serii *Ecclesia orans* w 1918 roku. Tłumaczenie polskie *O duchu liturgii* pióra M. Wolickiego ukazało się nakładem Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie w 1996 roku.

⁸ H.B. Gerl-Falkovitz, *Romano Guardini 1885–1968...*, s. 125.

przewyciężyć podejście Kanta. Pisał w nim tak: „Prawda jest Prawdą, ponieważ jest Prawdą. Jest rzeczą dla niej doskonale obojętną, jaką postawę zajmuje względem niej Wola”⁹. Zaś Scheler we wspomnianym już liście komentował: „Rozdział o logosie i ethosie jest niezbędny w czasach takich jak nasze, gdy należy na nowo docenić tekst św. Jana”¹⁰. Wreszcie, Guardini umieszczał swoje refleksje o liturgii wewnątrz życia Kościoła, który posiada coś więcej, coś, co zawdzięcza czasowi i nadaje liturgii formę i moc wiążącą. „Dogmat daje modlitwie moc, przenika ją tak ostrą, konserwującą, ożywiającą energią, bez której staje się mdła”¹¹.

To oczywiście nie przeszkadzało Guardiniemu poważnie brać pod uwagę pobożności ludowej. Akcentowanie związku między liturgią a życiem Kościoła było znakiem stopniowego oddalania się włosko-niemieckiego teologa od Maria Laach i zbliżania do młodzieżowego ruchu Quickborn (co znaczy „tryskające źródło”). W 1949 roku Guardini wspominał:

W 1919 roku niektórzy z nas wybrali się na wędrowkę i po powrocie opowiedzieli o starej fortecy nad Menem, zwanej Rothenfels, gdzie działy się rzeczy całkiem niebywałe. Otóż nikt tam nie rządził, mówili, a jednak wszystko odbywało się w doskonałym porządku. Pracowało się i celebrowało liturgię, ale wszystko wychodziło od samych uczestników; chłopcy i dziewczęta przebywali wspólnie, dzieląc ze sobą i powagę, i radość, ale wszystko było tam czyste i uczciwe. Tak więc na Wielkanoc 1920 roku sam się udałem w to miejsce¹².

Powstały w 1909 roku ruch Quickborn szybko zgromadził znaczną liczbę członków. Rozrost organizacji spowolniła wojna, ale nabycie w 1919 roku zamku Rothenfels nad Menem, na zachód od Würzburga, ponownie przyspieszyło jej rozwój. Zamek stał się najważniejszym miejscem spotkań młodzieży z Quickborn. Zbliżywszy się do ruchu właściwie z czystej ciekawości, Guardini w krótkim czasie stał się jego bezdyskusyjnym przewodnikiem, animatorem zdolnym fascynować młodych ludzi swoimi refleksjami o liturgii, Trójcy Świętej i życiu Kościoła. Tak go wspominał późniejszy wielki filozof Josef Pieper: „W sierpniu 1920 roku po raz pierwszy zobaczyłem Romana Guardiniego, stojącego w pewnym oddaleniu na wewnętrznym dziedzińcu zamku Rothenfels [...] Fascynowało nas to, czego wcześniej nie zauważaliśmy, a co ten człowiek potrafił nam opowiedzieć, wyrażając się w niebywale prosty sposób”¹³.

⁹ R. Guardini, *O duchu liturgii*, s. 134.

¹⁰ H.B. Gerl-Falkovitz, *Romano Guardini 1885–1968...*, s. 125. Tekst Czwartej Ewangelii, do którego Scheler się tu odnosi, to J 1,1: „Na początku było Słowo”.

¹¹ R. Guardini, *O duchu liturgii*, s. 57.

¹² H.B. Gerl-Falkovitz, *Romano Guardini 1885–1968...*, s. 175.

¹³ Tamże, s. 195.

Guardini potrafił nie tylko mówić, ale i słuchać oraz rozumieć nowe uczucia, które nabierały kształtu w duszach. Od 1920 do 1922 roku był ojcem duchowym konwentu sióstr Sacré-Coeur w Pützchen niedaleko Bonn. Był to jego czas przeznaczony na przygotowanie rozprawy habilitacyjnej, ale już po pierwszych spotkaniach w Rothenfels zaczęły się mnożyć odwiedziny i spotkania. Zaowocowało to serią konferencji, na podstawie których powstała kolejna jego ważna książka *Vom Sinn der Kirche (O znaczeniu Kościoła)*. Pierwsza z pięciu konferencji zawartych w tym tomie zaczynała się zdaniem, które szybko stało się słynne: „Rozpoczął się proces religijny o nieoczekiwanej doniosłości: Kościół obudził się w duszach”. W ten sposób ruch liturgiczny złączył się z doświadczeniem codziennej rzeczywistości Kościoła, uzyskując swój fundament i głębię. Dotąd wierni z trudnością postrzegali siebie jako wspólnotę podczas liturgicznej celebracji. Kościół widziany był przede wszystkim jako instytucja religijna o charakterze funkcjonalnym i jurydycznym. Tymczasem to nowe doświadczenie pozwala doświadczyć Kościoła jako wspólnoty, która przekracza i jednoczy indywidualne istnienia. Jako żywej komunii wierzących, Mistycznego Ciała Chrystusa.

Pierwsze lata Josepha

W Niemczech i Bawarii lata dwudzieste minionego wieku nie należały do spokojnych. Inflacja galopowała, kraj ubożał i mnożyły się niepokoje. Georg Ratzinger wspomina: „Ojciec otrzymywał pensję codziennie, ale i tak ledwie pieniądze znalazły się w portfelu, traciły wszelką wartość, bo ceny znowu wzrastały”¹⁴. Niemniej Joseph i Maria nie popadali w przygnębienie. Nawet jeśli pensja funkcjonariusza nie pozwalała na zbytki, to szef lokalnego posterunku należał do miejscowej elity, zaś Maria wydatnie wspierała rodzinny budżet, uprawiając ogród warzywny. Poza tym robiła na drutach czapki, swetry, skarpety, rękawiczki i szaliki. Wreszcie jako zawodowa kucharka potrafiła przyrządzić smaczny obiad nawet z bardzo prostych składników. Te umiejętności połączone z poczuciem humoru sprawiały, że rodzina zachowywała pogodę ducha nawet w tych trudnych czasach.

Innym istotnym oparciem było przyłgnięcie obojga małżonków do katolicyzmu. Wspomina Georg: „Codziennie modliliśmy się wspólnie – przed i po każdym posiłku. Główna modlitwa miała miejsce po obiedzie. Składały się na nią między innymi prośby w różnych intencjach dotyczących

¹⁴ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 33.

naszej rodziny”¹⁵. Rodzice głęboko wierzyli w Bożą pomoc w radosnych i smutnych okolicznościach życia i przeżywali swą wiarę nie w izolacji, lecz wewnątrz życia całego Kościoła i religijnej wspólnoty z ich miejscowości. W dniu ślubu proboszcz podarował im „Schotta”. Tym terminem określano wówczas w Niemczech mszalik dla świeckich, którego pierwsze wydanie opracował Anselm Schott, mnich z Beuron, wielkiego opactwa benedyktyńskiego w Badonii-Wirtembergii. Schott, prekursor ruchu liturgicznego, już pod koniec XIX wieku opublikował mszalik dla świeckich, w którym łaciński tekst liturgii sąsadował z jego niemieckim tłumaczeniem, co ułatwiało wiernym uczestnictwo w liturgicznym życiu Kościoła. W konsekwencji także inne publikacje mszalika dla świeckich otrzymały potoczną nazwę pochodzącą od nazwiska jego pierwszego redaktora. Od samego początku rodzina Ratzingerów żyła w samym środku tego liturgicznego i kościelnego ruchu, którego najskuteczniejszym orędownikiem był Romano Guardini.

W 1925 roku żandarm Joseph Ratzinger został przeniesiony do Markt am Inn, miejscowości zamieszkaną przez około dwutysięczną społeczność, niemal w całości katolicką. Na placu targowym pod numerem 11 nadal stoi okazały dom zbudowany w XVIII wieku w typowym południowobawarskim stylu. Jego pierwsze piętro zajmowała rodzina Ratzingerów i to w tym mieszkaniu o świcie 16 kwietnia 1927 roku urodziło się ich trzecie dziecko, ochrzczone imionami Joseph Aloysius. Pierwsze imię, zgodnie z rodzinnym zwyczajem, otrzymał po ojcu, drugie nadano mu na cześć wuja, który został księdzem i przyjął imię młodego włoskiego jezuitę, św. Alojzego Gonzagi.

Wspomina brat Georg:

Rano, gdy otworzyłem oczy, zauważyłem, że nikogo przy mnie nie ma. Nie byłem do tego przyzwyczajony, bo w tym czasie rodzice i siostra zazwyczaj spali jeszcze obok mnie. Tego dnia byłem jednak w łóżku zupełnie sam i nikt mnie nie obudził, jak to zwykle bywało. Zza drzwi naszej sypialni dochodziły za to odgłosy gorączkowej krzątaniny. Trzaskały drzwi, ktoś szybko biegł przez przedpokój, słychać było urywki głośnych rozmów. Kiedy rozległ się głos ojca, zawołałem:

– Tato, chcę się ubrać!

W odpowiedzi usłyszałem jednak:

– Musisz jeszcze poczekać, dzisiaj rano przyszedł do nas mały chłopczyk¹⁶.

Nastała Wielka Sobota, mimo to padał śnieg i było bardzo zimno. Jednak okazja była wyjątkowa: w tamtych czasach liturgia paschalna z błogosławieństwem wody i ceremonią chrzcielną odbywała się nie w nocy, lecz w sobotę rano. Zostawiwszy w łóżku dzieci i jeszcze osłabioną po porodzie matkę, ojciec natychmiast udał się z noworodkiem do kościoła. I tak mały Joseph został ochrzczonej w nowo poświęconej wodzie i ten chrzest

¹⁵ Tamże, s. 52.

¹⁶ Tamże, s. 34.

odzwierciedlił całe jego życie, zanurzone w paschalnej atmosferze tych godzin, w których dla wierzących dokonuje się misterium przejścia Jezusa ze śmierci do życia. W swoich wspomnieniach tak będzie o tym pisał przyszły papież: „Moje życie od początku było zagłębione w tajemnicę Święt Wielkanocnych, co wypełniało mnie ciągle wdzięcznością, bo mogło być tylko znakiem błogosławieństwa”¹⁷.

Będący raczej słabego zdrowia mały Joseph żył otoczony troskliwością matki i bliskich. Papież wyznaje później, że nic nie pamięta z tej miejscowości, którą wkrótce musiał opuścić, ale podkreśla bliskość Altötting, lokalnego sanktuarium maryjnego, do którego jego rodzina miała zwyczaj pielgrzymować. Tę okoliczność zauważył pewien dziennikarz „Süddeutsche Zeitung” w artykule z okazji wyboru papieża Benedykta XVI. Markt znajduje się dokładnie w połowie drogi między Altötting a Braunau, między niebem a piekłem, między sanktuarium Najświętszej Dziewicy a miejscem urodzin Adolfa Hitlera, którego złowieszczy cień zaczynał się już rozciągać nad Niemcami. A mały Joseph nie miał jeszcze dwóch lat, gdy rozpoczął się dla niego czas licznych przeprowadzek.

Kolejnym etapem było Tittmoning, miasteczko położone jakieś dwadzieścia kilometrów dalej na południe, nad brzegami rzeki Salzach, przy moście granicznym z Austrią. To miejsce przyszły papież zapamięta jako „kraj marzeń mojego dzieciństwa”¹⁸. W jego pamięci pozostał wielki rynek z eleganckimi fontannami, wystawny ratusz i masywne kamienice. Ta, która była przeznaczona dla szefa miejscowej żandarmerii, znajdowała się przy samym placu. Służąca wcześniej jako rezydencja zgromadzenia kanoników opiekujących się miejscowym kościołem i piękna z racji swego położenia, nie była najlepiej przygotowana do rodzinnego życia. Budynek zdecydowanie wymagał remontu. Posadzka była dość nadwerężona, drewniane schody strome i trzeszczące. To jednak były troski pani domu, której życie płynęło w wąskiej przestrzeni korytarzy i ciasnej kuchni. Dla dzieci wszystko to było pociągające i tajemnicze, zwłaszcza wydzielona z dawnego kapitułarza i bardzo przestronna sypialnia.

Kolejnym motywem fascynacji Tittmoningiem był piękny, stary kościół, którym w poprzednich wiekach opiekowali się księża z kanonickiego zgromadzenia bartolomitów. Ich założyciel, mistyk i wizjoner Bartłomiej Holzhauser, był autorem dzieł o tematyce apokaliptycznej. Po ich obecności pozostała tytulatura: proboszcza tytułowano tu dziekanem, wikariuszy – kanonikami. Inną atrakcją była górująca nad miastem dwunastowieczna forteca. Przez część XVII wieku stanowiła ona letnią rezydencję biskupów

¹⁷ J. Ratzinger-Benedykt XVI, *Moje życie. Autobiografia*, oprac. wersji pol. W. Wiśniowski, Częstochowa 2013, s. 6.

¹⁸ Tamże, s. 8.

Salzburga. W bezpośredniej bliskości miasta znajdowało się sanktuarium Maria-Brunn w Ponlach, gdzie mama często zabierała trójkę swoich dzieci ze względu na swoją maryjną pobożność, ale i po to, aby przespacerować się dla zdrowia przez las porastający wzgórze, na którym znajdowało się sanktuarium. Miasto położone było na wzniesieniu, poniżej znajdował się most na Salzach, będący jednocześnie przejściem granicznym do Austrii. Należało uiścić niewielką sumę za przejście, ale mama zaprzyjaźniła się z kobietą zatrudnioną na granicy, która często przymykała oko na ten obowiązek. W ten sposób można było znaleźć się za granicą, gdzie jednak mówiono w tym samym języku i w tym samym dialekcie.

W tym pięknym miasteczku przygranicznym Joseph po raz pierwszy doświadczył przebywania poza domem. Siostra i brat chodzili już do szkoły, zaś on został zapisany do przedszkola prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Loreto, którego dyrektorką była siostra niewielkiego wzrostu, ale niespożytej energii. Nie było to radosne doświadczenie: najmłodszy z rodzeństwa Ratzingerów wolałby zostać w domu z mamą. Jednak patrząc z perspektywy czasu, papież uznał, że wysiłek dostosowania się do życia w grupie był dlań dobrym doświadczeniem. W Tittmoningu zaczęła się też miłość obu braci do muzyki, chętnie wspierana przez oboje rodziców. Georg poznał tam mężczyznę, który posiadał fisharmonię i często przychodził do niego, by móc choć dotknąć tego tajemniczego i pociągającego instrumentu. W końcu, gdy rodzina zbierała się do kolejnej przeprowadzki, tato Ratzinger dał ogłoszenie do gazety i kupił używaną fisharmonię dla obu chłopców. W ten sposób w braciach narodziła się fascynacja muzyką, która Georga doprowadziła do jej profesjonalnego uprawiania, a w Josephie zaszczepiła trwałą i niesłabnącą z upływem lat pasję.

Rozwój nazizmu

Pod koniec lat dwudziestych XX wieku Niemcy były państwem pokonanym, zubożałym i podzielonym. Pokój wersalski, mający w opinii zwycięzców zapewnić międzynarodowy ład, w Niemczech był postrzegany jako „międzynarodowy absurd”, jak w 1920 roku relacjonował nuncjusz Pacelli w liście do sekretarza stanu kardynała Gaspariego¹⁹. W 1923 roku rząd francuski poinformował rząd niemiecki o zamiarze wysłania inspekcji do Zagłębia Ruhry w celu oceny realizacji surowego programu reparacji wojennych

¹⁹ P. Chenaux, *Pie XII, diplomate et pasteur*, Paris 2003; wyd. włoskie: *Pio XII. Diplomatico e pastore*, Cinisello Balsamo 2004, s. 111. Odtąd wszystkie odnośniki do wydania włoskiego.

narzuconych na Niemcy w Wersalu. Po upadku rewolucji 1919 roku Bawaria stała się miejscem schronienia sił kontrrewolucyjnych i właśnie tu zaczęła stawić pierwsze kroki w polityce niejaki Adolf Hitler, pragnący z tego południowego landu uczynić „centrum wewnętrznej odnowy dla gnijącej marksistowskiej Rzeszy”²⁰. Nieudana próba puczu zwanego monachijskim lub piwiarnianym w 1923 roku zakończyła się uwięzieniem Hitlera, ale narodowosocjalistyczne ziarno zostało już rzucone na grunt.

Kolejny rok przyniósł podpisanie konkordatu między Bawią a Stolicą Apostolską, gwarantującego katolikom nauczanie religii w szkołach państwowych, uznanie zgromadzeń zakonnych za korporacje prawa publicznego i nadającego im wiele innych przywilejów. Wydawało się, że to początek lepszych czasów dla katolicyzmu. Kryzys ekonomiczny w 1929 roku szybko położył kres tym złudzeniom. Galopująca inflacja i seria strajków przyczyniły się do rozjątrzenia nastrojów. W 1930 roku NSDAP, Narodowosocjalistyczna Partia Robotników, zdobyła w wyborach do parlamentu federalnego sześć milionów głosów. Nie była jeszcze największą partią w kraju, ale miała stać się nią już wkrótce, po upadku ostatnich gabinetów Republiki Weimarskiej: kanclerzami byli w nich eksperci katolickiej partii Centrum, na czele której stał duchowny, prałat Ludwig Kaas, przyjaciel i współpracownik nuncjusza Pacellego.

Wobec rosnącej siły nazizmu coraz więcej katolików zadawało sobie pytanie, czy wypada należeć do otwarcie antyklerykalnej i antykatolickiej NSDAP. Na to pytanie odpowiedział przecząco wikariusz generalny Mouguncji, którego opinię w taki sposób przytoczył dziennik „L'Osservatore Romano”: „Przynależność do partii narodowosocjalistycznej jest nie do pogodzenia z katolickim sumieniem”²¹. W naszym kontekście jeszcze ważniejsza była wypowiedź Konferencji Episkopatu Bawarii pod przewodnictwem kardynała Michaela von Faulhabera, podkreślająca fundamentalną niezgodność ideologii wyznawanej w szeregach partii nazistowskiej z wiarą chrześcijańską²². Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego w fatalnych wyborach 1933 roku NSDAP uzyskała w katolickich okręgach wyborczych Bawarii wynik gorszy niż w innych krajach związkowych. Jednak niedługo później Watykan i lokalni biskupi musieli rozpocząć pertraktacje z nazistami i mury powoli kruszały.

Watykan natychmiast podchwycił pierwsze sygnały urzędu kanclerskiego Rzeszy pochodzące od katolika Franza von Papena, wówczas wicekanclerza. Istniał już jego model we Włoszech, gdzie kilka lat wcześniej podpisano konkordat mający bronić katolickich interesów wobec partii i państwa

²⁰ M. Steiner, *Hitler*, Paryż 1991, s. 148.

²¹ *Il partito di Hitler condannato dall'autorità ecclesiastica* [Partia Hitlera potępiona przez władzę kościelną], „L'Osservatore Romano”, 11 października 1930.

²² Por. P. Chenaux, *Pio XII*, s. 168.

autorytarnego, istniał precedens w postaci konkordatu bawarskiego, którego architektem był Pacelli, od niedawna watykański sekretarz stanu. 23 marca 1933 roku Hitler zadeklarował, że bardzo mu zależy na „kontynuowaniu i rozwijaniu przyjaznych stosunków ze Stolicą Apostolską”²³. Kilka dni później Cesare Orsenigo, nuncjusz w Berlinie, uprzedzał Pacellego, że do Rzymu wybiera się von Papen. W tym samym czasie przywódca partii Centrum, zagłosowawszy 23 marca 1933 roku za oddaniem pełni władzy Hitlerowi, 5 lipca tego samego roku podjęli decyzję o samorozwiązaniu własnej formacji politycznej. Zaledwie o jeden dzień wyprzedziła ich w tym samym Bawarska Partia Ludowa.

Czy nie działano ze zbyt dużym pośpiechem? Tak uważali niektórzy politycy, jak koloński profesor Benedikt Schmittmann, który osobiście pojechał do Rzymu, by ostrzec sekretarza stanu, którego poznał w Niemczech. Podobnego zdania byli niektórzy niemieccy biskupi, zwłaszcza kardynał von Faulhaber. Napisał on do Pacellego memorandum, w którym rozróżnił „co jest godne pochwały”, od tego, „co godne pochwały nie jest” w programie nazistów. Nad częścią pozytywną (odniesienie do chrześcijaństwa, antybolszewizm) znacznie górowała negatywna: szerzenie nienawiści i idei rasy. Powtarzając sformułowania listu pasterskiego biskupów niemieckich, von Faulhaber ukazywał jasno, że chrześcijaństwo, o którym mówił Hitler, nie miało nic wspólnego z Chrystusem, ale było całkiem odmienną religią, wizją świata (*Weltanschauung*), którą z chrześcijaństwem łączyła jedynie nazwa.

Jednak w Rzymie, do którego docierały również odmienne opinie, potrzeba zapewnienia opieki niemieckim katolikom wydawała się najważniejsza. Przykładowo biskup Conrad Gröber z Fryburga tak pisał: „Setki osób, którym grozi aresztowanie z powodu bezpieczeństwa narodowego i z tej przyczyny znajdują się wraz ze swymi rodzinami w stanie poważnego niebezpieczeństwa, byłyby bardzo wdzięczne Stolicy Świętej, gdyby zechciała pomóc im oszczędzić tego losu”²⁴. To właśnie ten punkt widzenia kazał Pacellemu przyspieszyć działania, natomiast Pius XI, pierwotnie główny orędownik tej inicjatywy, zaczynał mieć co do niej wątpliwości właśnie ze względu na ten przesadny pośpiech²⁵.

Niemniej jednak podpisanie konkordatu przyjęto w Rzymie z zadowoleniem także dlatego, że oszałamiające tempo wydarzeń politycznych usprawiedliwiało pośpiech przy sygnowaniu porozumienia, poza tym liczono, że niektóre z tych wydarzeń oddalą niebezpieczeństwa związane z jego podpisaniem. Wyglądało na to, że samorozwiązanie partii Centrum zneutralizuje zapis wzbraniający klerowi angażowanie się w politykę, z kolei konkordat

²³ List Orsenigo do Pacellego, 24 marca 1933, AAES, Germania, 162.

²⁴ List Gröbera do Pacellego, 1 lipca 1933, AAES, Germania.

²⁵ Por. P. Chenaux, *Pio XII*, s. 174.

mógł stać się murem obronnym przeciwko próbom ingerencji nazistów w sprawę kleru. Ponadto konkordat gwarantował prawa stowarzyszeń i organizacji katolickich, a nade wszystko chronił praw i wolności Kościoła w przestrzeni nauczania szkolnego. Jednak podobnie jak to się wcześniej działo we Włoszech, dysputy rozgorzały natychmiast po złożeniu podpisów. W Niemczech konkordat przedstawiano jako *implicite* uznanie nazi-stowskiego rządu, natomiast na łamach „L'Osservatore Romano” ukazał się artykuł, w którym wykluczano koncepcję, jakoby porozumienie oznaczało „uznanie określonego prądu ideologicznego czy przekonań politycznych”²⁶.

Próba osiągnięcia jakiegoś *modus vivendi* z hitlerowcami nie przetrwała lata 1933 roku. Gwałtowne ataki nazistów na organizacje katolickie, grupy młodzieżowe i duchowieństwo jasno pokazały, co dla nazistów warte jest słowo i podpis pod konkordatem. W konsekwencji episkopat powrócił, zwłaszcza na terenie Bawarii, do wcześniejszej postawy i jednoznacznego potępienia reżimu. Znowu najdonośniejszy ze wszystkich był głos kardynała von Faulhabera, który – szczególnie w swoich kazaniach adwentowych – otwartym tekstem piętnował powtarzające się nazistowskie ataki na chrześcijan i Żydów. Podobnie jak we Włoszech, tak i tutaj najważniejsza była walka o zachowanie szkół katolickich, przeciwko którym władza wystąpiła szczególnie brutalnie w latach 1935–1938.

Strategia żandarma

Wśród protagonistów Kulturkampf, walki pomiędzy państwem a Kościołem toczony w Niemczech i Bawarii w drugiej połowie XIX wieku, znajdował się stryj ojca przyszłego papieża, dr Georg Ratzinger (1844–1899). Ksiądz i polityk, w latach 1875–1877 był członkiem Bawarskiej Izby Deputowanych, a w latach 1877–1878 deputowanym do Reichstagu. Ponownie wybrany do Bawarskiej Izby Deputowanych w 1893 roku, pozostał jej członkiem aż do śmierci. Jako bliski uczeń Ignaza von Döllingera, słynnego historyka Kościoła, przeciwnika uznania dogmatu o nieomyślności papieskiej ogłoszonego na Soborze Watykańskim I w 1870 roku i jednego z ojców starokatolicyzmu, był traktowany podejrzliwie zarówno przez władze polityczne, jak i kościelne. Nie mając w związku z tym szans na karierę akademicką, oddał się publicystyce katolickiej o tematyce społecznej i aktywności politycznej. Jego najbardziej znanym tekstem jest *Geschichte der kirchlichen Armenpflege* („Historia kościelnej troski o ubogich”).

²⁶ „L'Osservatore Romano”, 26–29 lipca 1933.

Zdaje się jednak, że wśród jego dzieł znajdują się pisma antysemickie, publikowane pod pseudonimem. Niemniej nie wiedział o nich ani jego bratanek, ani jego dzieci²⁷. Krytykował też mocarstwowe ambicje Prus i trafnie wyczuwał, że militarizm będzie miał ponure konsekwencje. Wierny poglądom stryja żandarm Joseph był przeciwnikiem polityki włączenia Bawarii do federacji, na czele której stałyby Prusy. Wolał widzieć unię z Austrią, a przede wszystkim z Francją. Jako przedstawiciel sił porządkowych w Tittmoningu i obserwator lokalnej i międzynarodowej polityki, potrafił zrozumieć, co w latach trzydziestych działo się w całych Niemczech i w jego najbliższym otoczeniu. Jego poglądy kształtował monachijski dziennik „Münchner Tagblatt”, zbliżony ideowo do katolickiej Bawarskiej Partii Ludowej i silnie antynazistowski.

Ponadto czytał czasopismo „Der gerade Weg” („Prosta droga”), będące głosem zaangażowanych w politykę katolików. W obnażaniu hitlerowców wyróżniał się jego redaktor naczelny, Fritz Michael Gerlich, który w 1932 roku pisał: „Narodowy socjalizm to dżuma. [...] Oznacza wrogość wobec sąsiednich narodów, rządu terroru w kraju, wojnę domową i wojnę światową. Narodowy socjalizm to kłamstwo, nienawiść, bratobójcze walki i niezmiernie nędza”²⁸. Nie trzeba dodawać, że po zagarnięciu władzy przez nazistów dziennikarz został pobity, torturowany, a wreszcie uwięziony w Dachau, gdzie zmarł.

Tato Ratzinger wiedział ponadto, że w Monachium rząd zaczął zbierać siły, przygotowując się do przejęcia władzy. Więcej niż raz musiał interweniować w obronie zwykłych ludzi przed atakami band wychwalających Hitlera i wielką Rzeszę. Właśnie te częste interwencje wyrobiły mu w Tittmoningu opinię zawziętego przeciwnika nazizmu i niejednego faszysta czekał już na okazję, by wyrównać rachunki. Przełożeni zasugerowali mu więc zmianę powietrza, a on chętnie zaakceptował przeniesienie z Tittmoningu, miasteczka przy granicy z Austrią, do Aschau, miejscowości nad rzeką Inn. Był grudzień 1932 roku.

W swoich wspomnieniach Benedykt XVI nie ukrywa pewnego rozczarowania tą głównie rolniczą miejscowością, w której jedynymi miejscami spotkań były piwiarnia i dwie gospody, a wdzięczny lokalny kościółek nie mógł się równać z bazyliką w Tittmoningu. Za to zakwaterowanie szefa lokalnego posterunku w niewielkiej i na ówczesne czasy nowoczesnej willi należącej do bogatego rolnika, który wynajął budynek na potrzeby żandarmerii, było nieporównywalnie lepsze od poprzedniego. Na parterze mieściły się biura, a na piętrze mieszkanie Ratzingerów, nareszcie wygodne. Do dyspozycji mieli również ogród, który przyciągnął natychmiast uwagę mamy Marii.

²⁷ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 27.

²⁸ Tamże, s. 75.

Zgodnie z ustalonym zwyczajem rodzina wkrótce przedstawiła się proboszczowi, księdzu Aloisowi Iglowi, któremu pomagał ksiądz Georg Rinser, stryj pisarki Luise Rinser. Ksiądz Igl był człowiekiem dobrym i gościnnym, podobnie jak jego gospodyni, która zawsze dbała, by żaden odwiedzający nie wyszedł bez drobnego upominku. Bracia Ratzingerowie odwiedzali ją często. Po kilku dniach dotarła też fisharmonia kupiona w Tittmoningu: Georg i Josef z przyjemnością poświęcali dużo czasu nauce gry na instrumencie. Zwłaszcza Georg bardzo szybko objawił wybitny talent muzyczny i mając zaledwie dziesięć lat, zaczął grywać w kościele.

Niedługo po ich przyjeździe do Aschau nastąpiło przejęcie władzy w Niemczech przez Hitlera. Tato Ratzinger zareagował na wiadomość w sposób osobisty, nietypowy, ale logiczny. Powiedział rodzinie: „Niedługo wybuchnie wojna, potrzebny nam dom”. W tym samym roku za oszczędności życia kupił dom w Hufschlagu niedaleko Traunsteinu. Rozpoczął więc działania potrzebne do zorganizowania mieszkania i jak najszybszego odejścia na emeryturę. Niemal w tym samym czasie najmłodszy syn Joseph zaczął naukę w szkole. Istnieje fotografia z tamtego okresu, która doskonale pokazuje kontekst historyczny, w jakim się znaleźli. Dzieci siedzą w ławkach, zwrócone twarzą w stronę obiektywu, a plecami do nauczycielki stojącej przy tablicy, na której zapisano elementy tabliczki mnożenia i ćwiczenie z czytania. Na ścianie w centrum krucyfiks, po bokach dwie fotografie: prezydenta Hindenburga i kanclerza Hitlera.

Życie dzieci, w oczach papieża, biegło niemal niezmienione, skoncentrowane na cyklu szkolnym, jeszcze przenikniętym duchem i nauczaniem katolickim. Oczywiście byli wśród nauczycieli, zwłaszcza młodszych, zwolennicy nazistów i od czasu do czasu proponowali inicjatywy nakierowane na zmianę krajowych tradycji. Przykładowo młody nauczyciel nazista zorganizował majowe święto, które miało być początkiem odnowy religii germańskiej. Kazał postawić słup, na którego szczycie zawieszono dwie kiełbasy. Następnie odczytał ułożoną przez siebie modlitwę i ogłosił początek zawodów, ale wieśniacy wyśmiewali te inicjatywy, a młodzież była zainteresowana wyłącznie smakowitą nagrodą i niczym więcej.

Zupełnie inną przestrzeń oferował rok liturgiczny, nadający czasowi swój rytm i ukierunkowanie bogate w znaczenie i pełne obietnic. Boże Narodzenie i Wielkanoc były zawiasami, wokół których krążyły okresy życia i wzrostu. Głównym zajęciem dzieci była szkoła, a nauce towarzyszyło stopniowe wprowadzanie w życie liturgiczne. Zwłaszcza Joseph, który dostał od rodziców w prezencie ilustrowany egzemplarz „Schotta”, gdzie rysunki pomagały zrozumieć poszczególne gesty i główne działania liturgiczne. Tę pierwszą książeczkę zastąpił z okazji przygotowania do pierwszej komunii świętej w 1936 roku nowy „Schott”, w którym streszczono i wyjaśniono poszczególne części liturgii. Następnie był „Schott” niedzielny, a w końcu kompletne

wydanie codziennego mszalika. „Każdy nowy etap głębszego wchodzenia w liturgię był dla mnie dużym przeżyciem. [...] Fascynującą przygodą było zagłębianie się w tajemnicę świata liturgii, która rozgrywała się na ołtarzu przed nami i dla nas. [...] Ta tajemnicza struktura tekstu i akcji wyrosła poprzez stulecia z wiary Kościoła”²⁹.

Fascynacja liturgią przeobrażała się stopniowo w pociąg do życia duchownego, przejawiający się także w miniaturowych dewocjonaljach używanych jako zabawki: małe kielichy, świece, kandelabry. Z biegiem lat nie brakowało szczególnych znaków, które zapisały się w pamięci i wyobraźni dziecka. Pierwszy znak ma związek z miejscem, sanktuarium maryjnym w Altötting, katolickim sercu Bawarii. Na centralnym placu miasta stoi Gnadenkapelle, Kaplica Łaski, gdzie czczona jest cudowna figurka Czarnej Madonny. Bernard Lecomte, niegdyś watykanista publikujący w „Le Monde”, wskazywał na podobieństwa między Kalwarią Zebrzydowską a Altötting, dwoma sanktuariami maryjnymi. Do pierwszego pielgrzymował mały Karol Wojtyła z ojcem, do drugiego mały Joseph Ratzinger z rodziną, dwaj przyszli papieże pochodzący z Europy Centralnej i powołani do niesienia pokoju swoim krajom i całemu kontynentowi w trudnym przejściu z drugiego do trzeciego milenium³⁰.

Pamiętną pielgrzymkę do Altötting Joseph odbył w 1934 roku z okazji kanonizacji brata Konrada, pokornego kapucyna urodzonego 22 listopada 1818 roku w Parzham pod Pasawą. Ten wcześniej osierocony przez rodziców młodzieniec po tragedii nie zmienił swojego łagodnego i wrażliwego na piękno przyrody charakteru. Kiedy tylko mógł, oddawał się modlitwie. W wieku osiemnastu lat starał się o przyjęcie do gimnazjum prowadzonego przez benedyktynów w Metten, ponieważ chciał zostać księdzem. Nie poradziliśmy sobie z nauką, musiał powrócić do pracy na roli. W 1841 roku wstąpił do kapucynów w Altötting, gdzie jako zwykły brat złożył śluby i spędził resztę życia, spełniając pokorne obowiązki furtyana. Uśmiechnięty, zawsze z różańcem w ręku, służył pomocą materialną i duchową pielgrzymom, ubogim i dzieciom. Zmarł w 1894 roku, trzy lata przed najsłynniejszą przedstawicielką „dzieciństwa duchowego”, św. Teresą od Dzieciątka Jezus, tak drogą Francji, która również miała zostać podbita i okupowana przez nazistów. Pius XI, za namową kardynała Pacellego, najpierw beatyfikował, a później kanonizował Konrada z Parzham, w przekonaniu że wiara prostych ludzi jest najlepszym antidotum na kult przemocy szerzony i praktykowany przez nazizm.

Około połowy lat trzydziestych również mały Joseph zauważał w codziennym życiu znaki, które bynajmniej nie zwiastowały pokoju. Nawet

²⁹ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 20–21.

³⁰ B. Lecomte, *Benoît XVI. Le dernier pape européen*, Paris 2006, s. 19.

w tak prowincjonalnej miejscowości jak Aschau mieszkali przekonani naziści i także tam dotarła Hitlerjugend, organizacja młodzieżowa, która miała na celu wdrażanie uczniów w ducha nowych panów świata. Również rodzzeństwo Josepha, Maria, w 1935 roku czternastoletnia, i Georg, jedenastoletni, musieli założyć brunatne koszule i maszerować ulicami ku chwale nowych Niemiec. Tato Ratzinger w pełni dostrzegał niebezpieczny wpływ, jaki mogły wyrzucić te pełne nienawiści i gwałtu manifestacje na młodych, nieukształtowanych jeszcze w pełni sumieniach, i protestował przeciwko nim, nazywając Hitlera włóczęgą i łobuzem, który doprowadzi Niemcy do ruiny. Innym niepokojącym sygnałem była budowa latarni na szczycie górującego nad miejscowością wzgórza Winterberg. „Prześwietlając nocą okolice swoim jaskrawym światłem, wydawała się zapowiadać jakieś niebezpieczeństwo, dla którego nie było jeszcze nazwy”³¹.

W seminarium

Joseph ojciec był coraz silniej przekonany, że wojna jest już nieunikniona i bliska. Należało więc jak najszybciej porzucić służby mundurowe. Miał ochotę złożyć dymisję już tego samego dnia, w którym Hitler doszedł do władzy, jednak nie mógłby sobie pozwolić na zakup i doprowadzenie do końca remontu domu bez odprawy w wysokości kilku tysięcy marek, jaką otrzymywało się dopiero po odbyciu określonego czasu służby. Wytrzymał więc aż do sześćdziesiątki, odszedł ze służby i przeniósł się z rodziną do Hufschlagu. Kupiony kilka lat wcześniej dom, stojący w dobrze skomunikowanym miejscu, kilkanaście kilometrów od Chiemsee, przy drodze do Tittmoningu, był już prawie gotowy. A przede wszystkim znajdował się nieopodal Traunsteinu, gdzie mieściło się seminarium arcybiskupie St. Michael, do którego wstąpił Georg, starszy z dwóch braci.

Rodzina dotarła do celu rankiem jednego z pierwszych dni kwietnia 1937 roku, kiedy wszystko kwitnie i budzi zachwyty. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wspomnień przyszłego papieża, świadczący o entuzjazmie chłopaka:

Mojemu ojcu stan techniczny naszego nowego domu przysparzał trochę kłopotów, ale dla nas, dzieci, był on rajem, którego nie wyobrażaliśmy sobie nawet w najśmielszych marzeniach. [...] Tutaj po długiej wędrówce odnaleźliśmy naszą prawdziwą ojczyznę, do której nieustannie wracam we wspomnieniach³².

³¹ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 17.

³² Tamże, s. 24.

Struktura starego wiejskiego domu zbudowanego w 1726 roku w stylu salzburskim była bardzo prosta. Od frontu znajdowały się pokoje mieszkalne, na zapleczu była stajnia, stodoła i drewnia, gdzie mały Joseph lubił się chować razem z dotrzymującym mu towarzystwa kotem. Dach pokryty był drewnianymi deskami i obciążony kamieniami, by wiatr ich nie porwał. Budynek stał pośrodku trzydziestoarowej działki z dwoma ogrodami, jednym od frontu, drugim na zapleczu. Niewielkie źródło tryskające przed wejściem dostarczało rodzinie wodę i dodawało uroku całemu miejscu. Tu mama Maria uprawiała ogród warzywny. Na tyłach rosły drzewa owocowe: jabłonie, śliwy i czereśnie.

Przyjazd do Hufschlagu wiązał się również z poważną zmianą w życiu Josepha, który w dziesiątym roku życia ukończył szkołę powszechną i rozpoczął kolejny etap edukacji. W tamtym czasie rok szkolny w Niemczech dzielił się na trymestry: nauka zaczynała się wiosną, przerywano ją na miesiące letnie, powracała we wrześniu i trwała do Bożego Narodzenia, a po zimowej przerwie świątecznej wracało się do szkoły aż do marca³³. Tak więc wkrótce po przyjeździe Joseph miał zacząć naukę w nowej szkole. Zgodnie z wolą ojca i za przykładem starszego brata, który wstąpił do seminarium i uczęszczał do gimnazjum o profilu humanistycznym w Traunsteinie, on również zapisał się do tego samego gimnazjum. To był ostatni rok obowiązywania starego systemu, dzielącego gimnazja na humanistyczne i o profilu ścisłym. W kolejnym roku naziści wprowadzili reformę szkolnictwa, na mocy której oba rodzaje gimnazjum zostały połączone w jedno. Przeszono też wtedy nauczać greki i religii, więcej miejsca przeznaczając na nauki ścisłe i języki nowożytnie.

Młody Ratzinger dobrze się odnajdywał w dawnym systemie. Ponadto przez pierwsze dwa lata nadal mieszkał z rodzicami. Codziennie rano szedł pieszo do szkoły i ten półgodzinny spacer pozwalał mu podziwiać przyrodę, a jednocześnie powtarzać to, czego nauczył się dzień wcześniej. Kilka miesięcy po przyjeździe do Hufschlagu, gdy miał dziesięć lat i kilka miesięcy, 9 czerwca 1937 roku, otrzymał z rąk kardynała Faulhabera sakrament bierzmowania. To spotkanie wywarło na chłopcu ogromne wrażenie. Odtąd już zawsze z wdzięcznością będzie wspominał wielkiego kardynała.

Mimo ojcowskiego niepokoju, rosnącego nieustannie z powodu coraz groźniejszej sytuacji politycznej, pierwsze dwa lata gimnazjum, do którego Joseph przychodził z rodzinnego domu, były czasem pogody ducha i wzrostania. W szkole mógł zapoznać się z greką i łaciną, dwoma językami, które otwierały przed nim bogaty i wciągający świat kultury i cywilizacji i trzymały go z dala od fałszywych obietnic panującego reżimu³⁴. W domu zaś

³³ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 115.

³⁴ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 25–26.

mógł cieszyć się w pełni obecnością rodziców: zawsze troskliwą matką i ojcem, który z wolna otwierał się na swego najmłodszego syna, wybierał się z nim na spacerunki po okolicznych lasach, opowiadał zdarzenia z własnego życia i wymyślone, ale pełne ludzkiej i chrześcijańskiej mądrości historyjki. Jedyną trudnością mającą jakieś znaczenie były dwie godziny zajęć wychowania fizycznego, za którymi Joseph, najmłodszy w klasie i w całej szkole, zdecydowanie nie przepadał. Wolał spacerunki po lesie i piesze pielgrzymki z rodzicami do licznych w okolicy sanktuariów maryjnych.

W 1939 roku nastąpiła znacząca zmiana w życiu Josepha. Ksiądz Stefan Blum, proboszcz parafii Haslach, do której należała również miejscowość Hufschlag, upewniwszy się, że najmłodszy z Ratzingerów również chce wejść na drogę przygotowującą do kapłaństwa, zasugerował mu, by wstąpił jak najprędzej do seminarium. Joseph miał wtedy dwanaście lat. Proboszczowska sugestia podyktowana była poważnym zaostreniem relacji między Kościołem a nazistowskim państwem. Młody Joseph nie miał nic przeciwko pójściu do seminarium, zwłaszcza że od czterech lat mieszkał tam jego brat, który dobrze mówił o tym miejscu. Ponadto sam, odwiedzając Georga, poznał innych seminarzystów i zaprzyjaźnił się z niektórymi. Natomiast dla rodziny oznaczało to poważne finansowe poświęcenie, bo skromna emerytura ojca nie pozwalała na opłacenie czesnego za dwóch synów. Jednak tego samego roku najstarsza z potomstwa Ratzingerów, Maria, ukończyła szkołę i rozpoczęła pracę w dużym sklepie w Traunsteinie. Matka zaś latem zatrudniła się jako kucharka w hotelu w Reit im Winkl. Wielkoduszność obu kobiet w rodzinie pozwoliła więc także najmłodszemu Ratzingerowi wstąpić do seminarium.

Prośbę o przyjęcie do seminarium Josepha, który z sukcesami uczył się właśnie w drugiej klasie gimnazjum, Ratzinger ojciec przedstawił 4 marca 1939 roku. Dołączono do niej opinię szkolnego kapelana, księdza Huberta Pöhleina, według którego Joseph był dobrym, zdolnym i godnym zaufania chłopcem, uczestniczącym w lekcjach z niesłabnącym zainteresowaniem. Lekarz, Paul Kellner, orzekał ze swej strony, że chłopak cieszy się dobrym zdrowiem, choć jest nieco za szczupły. Wraz z prośbą o przyjęcie wystosowano również wniosek o obniżenie czesnego ze względu na niezamożność rodziny i fakt, że brat Josepha także mieszka w seminarium. Pozytywna odpowiedź przyszła jeszcze przed końcem marca wraz ze zgodą na obniżenie czesnego, którą ogólnie rzecz biorąc, nietrudno było otrzymać. W latach 1938–1939 tylko 11 uczniów płaciło pełne czesne, pozostałych 123 miało zniżki zależne od sytuacji finansowej ich rodzin³⁵. Kardynał Faulhaber był zdania, że nikomu nie powinno się bronić dostępu do kapłaństwa

³⁵ *Joseph Ratzinger und das Erzbistum München und Freising. Dokumente und Bilder aus kirklichen Archiven, Beiträge und Erinnerungen*, red. P. Pfister, Regensburg 2006, s. 28.

z powodów ekonomicznych, co umacniało w alumnach i ich rodzinach poczucie wdzięczności³⁶. Oficjalne przyjęcie do seminarium nastąpiło 16 kwietnia 1939 roku, zaraz po Wielkanocy.

Seminarium w Traunsteinie, założone w 1929 roku z woli kardynała Faulhabera dla zwiększenia liczby powołań kapłańskich było masywnym budynkiem, który pod koniec lat trzydziestych zamieszkiwało około 150 chłopców. Pomyślane jako miejsce dla kandydatów do kapłaństwa pochodzących z rodzin rolników albo drobnych kupców, dawało chłopcom możliwość zdobycia dobrej formacji ludzkiej i kulturalnej. Dlatego też nie nazywało się „niższym seminarium”, ale „seminarium dla studiów” i od samego początku posiadało liczne obiekty sportowe. Od samego początku aż do 1956 roku rektorem seminarium w Traunsteinie był ksiądz Johann Evangelist Mair, człowiek surowy, ale ojcowski³⁷. Pomagało mu kilku prefektów odpowiedzialnych za dyscyplinę i naukę.

Zgodnie z surowymi zwyczajami tamtych czasów, dzień zaczynał się o 5.20 pobudką i dwudziestoma minutami na higienę osobistą. O 5.40 wszyscy musieli być w kościele, by uczestniczyć we mszy. Następnie był czas na poranną powtórkę lekcji, a o 7.10 jadło się lekkie śniadanie. Po przygotowaniu teczek wszyscy szli do szkoły. Lekcje zaczynały się o 8.00 w tym samym gimnazjum humanistycznym, do którego chodził Joseph przez poprzednie dwa lata. Łaciny uczył filolog klasyczny, którego syn był księdzem, odnosił się więc do seminarzystów z sympatią, podobnie zresztą jak większość nauczycieli. Po południu wracało się do seminarium na obiad, a następnie, gdy była dobra pogoda, szło się na boisko³⁸. W związku z nowymi dyrektywami odnośnie do wychowania fizycznego należało przeznaczać co najmniej dwie godziny dziennie na sport: dla Josepha to była prawdziwa tortura, trudna do zapomnienia³⁹.

O 15.00 zaczynał się czas na naukę, trwający do 19.00, z przerwą na podwieczorek. O 19.00 była kolacja, a po niej pół godziny czasu wolnego, kiedy można było oddać się grom zespołowym, rozmowom albo lekturze. Cechą charakterystyczną seminarium w Traunsteinie był nacisk położony na edukację muzyczną, a jak wiemy, była to rzecz bliska obu braciom. W seminarium mogli oddawać się swojej wspólnej pasji. O 20.05 zaczynał się kwadrans lektury duchowej, o 20.20 odmawiano wspólnie modlitwę wieczorną. Około 21.00, karnie i w milczeniu, seminarzyści udawali się do dormitoriów, które były wielkimi salami, mieszczącymi po 42 łóżka. W korytarzu każdy uczeń miał swoją własną szafkę na rzeczy osobiste. Podobnie w sali szkolnej

³⁶ Tamże, s. 56.

³⁷ Tamże, s. 25 n.

³⁸ Tamże, s. 28.

³⁹ Por. J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 28.

każdy miał swój sekretarzyk z książkami, zeszytami i tym, co potrzebne do nauki. Te surowe warunki miały przygotowywać do nauki i życia.

Jednakże Josephowi nie było dane pozostać długo w seminarium. Instytucja z początku cieszyła się wsparciem ludności i lokalnych władz. Wraz z nadejściem nazizmu atmosfera gwałtownie się zmieniła. Państwo wycofało się z jakiegokolwiek formy wsparcia i seminarium w Traunsteinie znalazło się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. W 1936 roku bawarskim ministrem nauki i kultu został Adolf Wagner, gorliwy nazista, osobisty znajomy Hitlera, potężny i budzący przerażenie w szeregach samej partii. Wagner wydał restrykcyjne wobec seminariów rozporządzenia, zachęcając do denuncjowania najbardziej gorliwych nauczycieli katolickich, co skutkowało ich dymisją ze stanowiska albo przeniesieniem. Ponadto w obliczu coraz bliższego wybuchu wojny rozpoczął politykę konfiskat seminariów i budynków kościelnych. Również Traunstein padło jej ofiarą.

Nowoczesny budynek z wielkimi pomieszczeniami, obszerną kuchnią i oddziałem sanitarnym był zbyt smakowitym kąskiem. We wrześniu 1939 roku został skonfiskowany z przeznaczeniem na placówkę leczniczą. Dlatego też w nowym roku szkolnym Ratzinger znów zamieszkał w rodzinnym domu i stamtąd chodził do szkoły. Odtąd zaczęła się intensywna walka między władzą państwową a kościelną, która prowadziła na zmianę do konfiskowania i oddawania budynku. Seminaryjne życie Josepha także było poddane tym zmianom. Rozpocząwszy rok szkolny w rodzinnych domach, 18 listopada 1940 roku niektórych seminarzystów, a wśród nich Ratzingera, przyjęło uzdrowisko w Traunsteinie, jednak już 1 kwietnia 1941 roku musieli je opuścić i znów chodzić do szkoły z domu. W kolejnym roku szkolnym mogli wrócić do seminarium, ale już 12 grudnia zostali wysłani do Sparz, do instytutu Sióstr Loreto. Jesienią 1941 roku każde zdolne ich przyjąć miejsce było skonfiskowane i bracia Ratzingerowie musieli wrócić do domu.

Kilkusetapowej batalii o przetrwanie seminarium towarzyszyła walka z przynależnością do Hitlerjugend. Członkostwo w organizacji powołanej do istnienia zaraz po dojściu nazistów do władzy stało się z biegiem lat obowiązkowe dla wszystkich młodych Niemców. Aż do 1939 roku zwolnieni z tego obowiązku byli seminarzyści. Jednak wraz z wybuchem wojny zapisanie się do organizacji stało się obowiązkowe. By uniknąć możliwych reperkusji, począwszy od owego roku rektor seminarium zwyczajowo zapisywał seminarzystów do Hitlerjugend grupowo: nie byli ochotnikami, ale zostali zapisani.

W tamtym czasie jednak Joseph nie miał jeszcze skończonych czternastu lat, więc obowiązek ten jeszcze go nie dotyczył. Problem pojawił się, gdy przekroczył ustalony wiek. W 1941 roku przełożeni seminaryjni zapisali go do Hitlerjugend. W archiwach nie zachował się mówiący o tym dokument.

Tylko kontekst i własne świadectwo papieża⁴⁰ każą sądzić, że został zapisany do organizacji przez przełożonych⁴¹.

W sumie okres przeżyty przez Ratzingera w seminarium był dość krótki: około dwóch lat, między 1939 a 1941, spędzonych najpierw w budynku seminaryjnym w Traunsteinie, następnie w uzdrowisku, a wreszcie w instytucie Sióstr Loreto w Sparz. Niezależnie od początkowych trudności i nieustannych przeprowadzek, Ratzinger pozytywnie ocenia swój pobyt w seminarium, gdzie nauczył się dostosowania do życia wspólnego i tworzenia wspólnoty z innymi. „Za to doświadczenie jestem wdzięczny, bo było ono ważne w moim życiu”⁴².

Coraz bliżej światowego konfliktu

Doktrynalne korzenie nazizmu zawierały silny komponent antykatolicki, zwłaszcza w odniesieniu do moralności, teorii państwa i gwałtownego nacjonalizmu. Otwartość Hitlera na podpisanie konkordatu, wspólny wróg w postaci komunizmu, silna ręka w sprawowaniu władzy nad obywatelami kraju, a więc i nad katolikami, reprezentowanymi w rządzie przez von Papena, początkowo kazały Stolicy Apostolskiej i episkopatowi Niemiec postępować ostrożnie. Z biegiem lat jednak, wobec otwartego łamania postanowień konkordatu, Pius XI i jego współpracownicy zaczęli się przekonywać o zupełnym braku możliwości spotkania. Z tego przekonania powstała encyklika *Mit brennender Sorge*. Zawarte w niej potępienie oraz sposób, w jaki została ona rozpowszechniona – wydrukowano ją i odczytano jednocześnie z ambon w całym kraju – była prawdziwym wyzwaniem rzuconym władzy. Naziści odczuli cios, ale to nie zmieniło ich postępowania ani przekonań. Przeciwnie, Hitler odpowiedział na potępienie restrykcjami wobec szkół katolickich wewnątrz kraju, zaś w polityce zagranicznej zbliżył się ostatecznie do Mussoliniego. To zbliżenie Watykan uznał za wrogie i niebezpieczne.

W marcu 1939 roku po śmierci Piusa XI na tronie Piotrowym zasiadł dotychczasowy sekretarz stanu, były nuncjusz w Niemczech, który przyjął imię Pius XII. Wybrano go, aby próbował zażegnać niebezpieczeństwo wojny i przywrócić pokój. Na realizacji tego zadania upłynęła mu pierwsza połowa pontyfikatu. Zdanie wypowiedziane w przemówieniu radiowym do rządzących i narodów 24 sierpnia 1939 roku: „Pokój niczego nie zaprzeczająca.

⁴⁰ J. Ratzinger, *Sól ziemi*, przeł. G. Sowinski, Kraków 1998, s. 44. Oryginalne wydanie niemieckie książki ukazało się w 1996 roku.

⁴¹ *Joseph Ratzinger und das Erzbistum München und Freising...*, s. 50.

⁴² J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 29.

Wszystko może zostać zaprzepaszczone w czasie wojny”, określało cel jego zabiegów. Jednak świadczyło także o braku proporcji między zamierzonym celem i realnymi możliwościami Stolicy Apostolskiej. Nazistowski führer uważał, że nadszedł czas rozpoczęcia ekspansji Niemiec, która od początku znajdowała się w jego programie, i z pewnością nie był skłonny się jej wyrzec na głos papieża. Już wcześniej jedną z głównych zdobyczy Hitlera stały się czeskie Sudety, zamieszkane przez liczną mniejszość niemiecką.

W 1938 roku naciski dyplomatyczne Niemiec stawały się coraz silniejsze. W końcu września odbyła się w Monachium konferencja Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji poświęcona sprawie Niemców sudeckich. Przedstawiciele rządów Zjednoczonego Królestwa i Francji, aby uniknąć wojny, okazali uległość wobec roszczeń niemieckich i wymogli na prezydencie Czechosłowacji, Edvardzie Beneš, by przyjął żądania Hitlera. Przywódca Niemiec mówił o ochronie mniejszości niemieckiej na tych terenach, lecz w istocie miał na celu aneksję sąsiada. Nie bacząc na umowę zawartą w Monachium, 15 marca 1939 roku oddziały niemieckie dokonały aneksji Czechosłowacji i już następnego dnia Hitler udał się do Pragi, by ogłosić powstanie Protektoratu Czech i Moraw.

Nazistowski dyktator nie miał najmniejszego zamiaru powstrzymać swoich zapędów. Podpisawszy tajny pakt ze Związkiem Radzieckim, 1 września 1939 roku uderzył na Polskę. Wojna, której tak bardzo obawiał się Joseph ojciec i cała jego rodzina, stała się faktem. Nie pozostawało nic innego, jak starać się zachować w niej życie, godność i wiarę. Ubocznym skutkiem wojny było dla dwóch braci otwarcie nowych horyzontów muzycznych. Po Anschlussie, aneksji Austrii, znacznie łatwiej było dostać się do pobliskiego Salzburga, gdzie odbywały się koncerty mozartowskie, a ceny znacznie spadły z powodu mniejszego napływu zagranicznych turystów.

W 1941 roku przypadała sto pięćdziesiąta rocznica śmierci wielkiego kompozytora. Bracia jeździli z Traunsteinu do Salzburga na rowerach i mieli możliwość wysłuchania wspaniałych koncertów. Tak o tym pisał Georg: „Po raz pierwszy w życiu mieliśmy do czynienia ze stojącymi na najwyższym poziomie interpretacjami arcydzieł muzycznych [...] Mozart, o ile się nie mylę, do dziś pozostaje ulubionym kompozytorem mojego brata”⁴³.

Rok 1940 był naznaczony triumfem nazistów. Okupowali Danię i Norwegię, dokonali inwazji na Belgię, Holandię, Luksemburg i Francję, zaś Włochy postanowiły włączyć się w konflikt, rozszerzając działania wojenne na Grecję i Bałkany.

Tymczasem w Niemczech, gdzie oponentów brutalnie uciszono, oddychało się niemal nierealnym spokojem. Joseph stawał się mołem książkowym. Wśród jego ulubionych autorów znalazło się dwóch dziewiętnastowiecznych

⁴³ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 129–130.

niemieckich pisarzy: Theodor Storm i jego nowela *Jeździec na siwym koniu* oraz Eduard Mörike, który zafascynował go nowelą *Podróż Mozarta do Pragi*. Niemal naturalną kolejną rzeczą była fascynacja pisarstwem Goethego, wypełnionym umiłowaniem świata klasycznego i radością życia. Samotność czasu wojny wzbudziła w nim zamiłowanie do literatury i poezji, w której znajdowała wyraz miłość do świata przyrody, jak również entuzjazm do liturgii. Zaczął tłumaczyć z łaciny teksty liturgiczne i próbował swych sił w kompozycji muzyki kościelnej.

W 1941 roku konflikt zbrojny rozszerzył się na Związek Radziecki, wkrótce do wojny dołączyły Stany Zjednoczone. Teraz również Niemcy zaczęły doświadczać wojennych uciążliwości, wprowadzono kartki na żywność, z frontów przywożono coraz więcej rannych. Ponure przewidywania Josepha ojca zaczynały się sprawdzać. Ani zwycięstwa na dalekich frontach, ani ogniste przemówienia dyktatora nie mogły całkowicie przesłonić przeżycia, które docierało do wewnątrz granic kraju. Ludzie opowiadali o zabitych przyjaciółach i krewnych. Ból żałoby dotknął też rodziny Ratzingerów. Kuzyn Josepha, syn jednej z sióstr jego matki, zaledwie kilka miesięcy młodszy od niego, miał zespół Downa. Pewnego dnia nazisci przyszli do niego do domu, a po jakimś czasie rodzice otrzymali wiadomość, że ich syn nie żyje⁴⁴. Również znajoma rodziny, pani Westenthanner, poznana w Aschau, po śmierci męża popadła w szaleństwo. Funkcjonariusze państwowi zabrali ją do Linzu, gdzie – zgodnie z oficjalną informacją – zmarła, choć wszyscy wiedzieli, że została zamordowana.

Tak pisze Georg Ratzinger: „Tajemnicą poliszynela było to, że nazisci zwozili do tego miasta osoby, które cierpiały na chorobę psychiczną lub za takowe uchodziły – jako że zgodnie z ich wyobrażeniami na temat «wspólnoty narodowej» nie były im już przydatne – i tam je zabijali”⁴⁵. Tę serię zbrodni należało dodać do listy okrucieństw czasu wojny, której koniec był jeszcze odległy.

Joseph idzie na wojnę

Latem 1942 roku koszmar wojenny dotknął bezpośrednio rodziny Ratzingerów. Georg, który skończył osiemnaście lat i właśnie przygotowywał się do matury, został powołany do tak zwanej Służby Pracy Rzeszy. Wraz ze swoją kompanią miał się udać do Wartenberg am Roll (Stráž pod Ralskem)

⁴⁴ Tamże, s. 158.

⁴⁵ Tamże.

w Sudetach, by tam budować boisko sportowe. To smutne doświadczenie było jednak w pierwszym rządzie przygotowaniem do powołania pod broń, które otrzymał pod koniec roku. Wojenne losy rzuciły go najpierw do Holandii, a następnie do Włoch – najpierw do La Spezzii, a następnie pod Monte Cassino, słynnego opactwa zbombardowanego przez aliantów – potem do Pragi i ponownie do Włoch, w okolice Bolonii, gdzie został ranny.

Czas na Josepha przyszedł, gdy triumfy pierwszych dwóch lat wojny były już tylko odległym wspomnieniem. Potrzebujący żołnierzy na coraz bardziej rozszerzających się frontach naziści uznali, że uczniowie kolegiów, którzy już mieszkali razem i daleko od domu, mogli kontynuować naukę w szkołach z internatami położonych blisko stanowisk artylerii przeciwlotniczej. Seminarzyści z Traunsteinu urodzeni w latach 1926–1927 zostali włączeni do służb obrony przeciwlotniczej w Monachium. Mieszkali w koszarach razem ze zwykłymi żołnierzami, nosili mundury i wykonywali mniej więcej te same zadania. Poza tym mogli uczęszczać na zajęcia prowadzone przez nauczycieli Gimnazjum Maksymiliana, do którego chodziła większość powołanych do służby uczniów.

Tak wspomina to Ratzinger, wówczas kardynał, w swojej pierwszej rozmowie z Peterem Seewaldem:

Miałem wówczas 16 lat. Służbę odbywaliśmy przez ponad rok – od lipca 1943 do września 1944. W Monachium przyłączono nas do Gimnazjum Maksymiliana, dzięki czemu ubocznie mogliśmy też kontynuować naukę. Choć liczbę przedmiotów zredukowano, to jednak zakres nauczania był dość duży. Oczywiście, sytuacja nie napawała nas radością, ale z drugiej strony, koleżeńskie stosunki nadały temu okresowi niezatarty urok⁴⁶.

Pierwszym stanowiskiem grupy była północna dzielnica Monachium, Ludwigsfeld. Tutaj uczniowie mieli zapewnić obronę przeciwlotniczą fabrycznemu oddziałowi BMW produkującemu silniki samolotowe. Raz jeszcze kardynał Ratzinger w rozmowie z Seewaldem:

Bateria dzieliła się na dwa elementy – działa i drużynę pomiarową. Należałem do drużyny pomiarowej. Istniały już pierwsze przyrządy elektroniczne i optyczne, które pozwalały wykrywać nadlatujące maszyny i przekazywać dane pomiarowe na stanowisko dział. Oprócz regularnych ćwiczeń musieliśmy być przy aparacie podczas każdego alarmu. Stawało się to dokuczliwe, bo coraz częstsze alarmy nocne pozbawiały nas snu⁴⁷.

Później młodzi seminarzyści zostali przeniesieni do Unterföhring, następnie do Innsbrucku i wreszcie do Gilchingu. Dla Josepha, bardzo młodego i przeciwnego militaryzacji, a jednak zmuszonego do udziału w wojnie,

⁴⁶ J. Ratzinger, *Sól ziemi*, s. 48.

⁴⁷ Tamże.

był to trudny czas. Starał się jak najlepiej przystosować do sytuacji. Uzyskał przydział do służb rozpoznawczych, a następnie telefonicznych, każdą wolną chwilę przeznaczał na naukę i lekturę i nie bał się otwarcie mówić, że gdy dorośnie, zostanie księdzem. Ostatecznie zaskarbił sobie powszechny szacunek. We wrześniu 1944 roku, po roku wędrówek między Austrią a Niemcami, uczniowie zostali zwolnieni z obrony przeciwlotniczej.

Jednak w domu na Josepha czekało już powołanie do Służby Pracy Rzeszy. Po niekończącej się podróży na pacy ciężarówce znalazł się w Burgenlandzie, austriackim regionie położonym na południowy wschód od Wiednia. Wśród licznych chłopaków wezwanych tam do budowy wału południowo-wschodniego, mającego zatrzymać natarcie wojsk radzieckich, znajdowali się jego koledzy z gimnazjum w Traunsteinie. Joseph mógł więc odnowić kontakty z przyjaciółmi i znajomymi. Jednak mimo piękna otaczającej ich przyrody dwa miesiące spędzone w Burgenlandzie były jego najcięższym wojennym doświadczeniem. Oficerowie kierujący pracami wywodzili się w dużej części z tak zwanego Legionu Austriackiego. Należący do ruchu narodowosocjalistycznego od samego początku, byli najgorliwsi z gorliwych esesmanów i poddawali uczniów przeróżnym rygorom. Któregoś wieczoru zbudzili wycieńczonych pracą i złym traktowaniem chłopców i poddali ich swoistemu przesłuchaniu. Pytali o pozornie ogólne sprawy, ale w istocie chodziło im o wyodrębnienie z grupy potencjalnych rekrutów SS, której liczebność topniała z każdym dniem wojny, podobnie zresztą jak i szeregi zwykłych żołnierzy. Kiedy przyszła kolej Josepha, na pytanie o dotychczasową naukę i plany na przyszłość odpowiedział, że chce zostać księdzem. Został obrzucony wyzwiskami i kpinami, ale szczęśliwie nie był więcej indagowany, by zaciągnąć się do SS.

Była też musztra z łopatą, zwana *Spatenappel*. Miała w sobie coś wręcz religijnego, sakralnego. Łopata musiała być nie tylko idealnie czysta, ale należało ją uchwycić, podnieść i trzymać we właściwy sposób, i machać w równym tempie. Innymi słowy, chłopcy byli żołnierzami ze szpadlem i za każdym razem, przed i po pracy, musieli odprawiać coś na kształt paraliturgii. Wszystko to się skończyło, gdy po żalosnej klęsce pobliskich Węgier front przybliżył się niebezpiecznie. Łopata nagle straciła swój sakralny charakter i z dnia na dzień stała się normalnym narzędziem pracy. To był kolejny znak świadczący o wewnętrznej pustce faszyzmu, o teatryku, za którego kulisami było tylko wielkie kłamstwo. Prace zawieszono, esesmani znikli z pola widzenia, a chłopcy zostali sami w polu.

Ostatecznie 20 listopada wydano im rzeczy osobiste wraz z dokumentami i odesłano do domu. Pociąg, którym wracał nasz licealista, przemieszczał się wolno ze względu na ciągłe alarmy bombowe. Zniszczenia wokół świadczyły o widocznej jak na dłoni klęsce nazizmu. W Wiedniu, jeszcze dwa miesiące wcześniej nietkniętym wojną, widać było wyraźne

ślady bombardowań. Jeszcze gorzej wyglądał ukochany Salzburg, gdzie bomby spadły zarówno na stację kolejową, jak i na katedrę. Joseph dotarł do rodzinnego domu wspaniałego jesiennego dnia. Radość z przybycia uczyniła go ten jeden raz wyjątkowo sprawnym fizycznie. Pociąg nie zatrzymywał się w Traunsteinie. Nie myśląc wiele, chłopak wyskoczył z wagonu. Tak będzie to później wspominał: „Był przepiękny jesienny dzień. Na drzewach leżała już niewielka ilość szronu, góry były cudownie oświetlone popołudniowym słońcem. Rzadko tak silnie odczuwałem piękno mojej ojczyzny”⁴⁸. Po przymusowych robotach następowało zazwyczaj wcielenie do wojska. Joseph jednak nie zastał w domu karty poboru, dzięki czemu mógł spędzić z bliskimi trzy tygodnie, w czasie których doszedł do siebie na ciele i duszy.

Wciąż jednak trwała wojna i przed Bożym Narodzeniem nadeszło wezwanie do stawienia się w Monachium w celu poboru do wojska. W bawarskiej stolicy Joseph miał szczęście trafić na oficera o dobrym sercu, najwyraźniej pozbawionego wiary w „ostateczne zwycięstwo”. Zapytał młodego rekruta: „I co z tobą zrobimy? Gdzie jest twój dom?”. Joseph odpowiedział błyskawicznie: „W Traunsteinie”. „Jest tam jednostka wojskowa... Wracaj więc do Traunsteinu i najlepiej nie melduj się w koszarach od razu, tylko zrób sobie parę dni wakacji”⁴⁹. Tym razem posłuszeństwo rozkazowi było rzeczą przyjemną. Do bramy koszarowej zapukał w połowie grudnia. Atmosfera była inna, bardziej ludzka. Niepewność co do przyszłości sprawiała, że atmosfera przed świętami była ciężka i smutna. Oddział składał się z bardzo młodych chłopców oraz czterdziestolatków, mężów i ojców, którzy tęsknili za domem, skąd dochodziły do nich tylko rzadkie i ograniczone wiadomości. Ich cierpienie mocno dotykało przyszłego papieża.

W styczniu Josepha przenoszono z koszar do koszar, zawsze w okolicy, a w lutym został odesłany do domu z powodu choroby. W kolejnych miesiącach rozpoczęło się szkolenie wojskowe. O dziwo, rekrutów nie wysłano na zbliżający się coraz bardziej front. Otrzymali za to nowe uniformy, w których mieli maszerować przez miasteczko, może po to, by przekonać mieszkańców, że Hitler wciąż ma młode siły, gotowe do walki.

Mijały miesiące. 16 kwietnia Joseph skończył osiemnaście lat i widmo powołania na front stawało się coraz bardziej realne. W pewnym momencie, pod koniec kwietnia albo na początku maja, podjął decyzję. Opuścił koszary i poszedł do domu. Był to krok niebezpieczny, bo żołnierze mieli nakaz rozstrzeliwania na miejscu albo wieszania dezertów. Wychodząc z jakiegoś tunelu, napotkał dwóch strażników. Oni jednak też mieli już dość wojny. „Jesteś ranny, przechodź”. Jednak i w domu czyhało niebezpieczeństwo.

⁴⁸ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 38.

⁴⁹ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 146.

Kilka dni później w domu emerytowanego żandarma nocowali dwaj naziści, którzy na widok Josepha zaczęli zadawać kłopotliwe pytania. Ojciec nie potrafił się powstrzymać i wylał na nich cały swój gniew z powodu ruiny, do jakiej doprowadziły kraj rządy faszystów. Tej nocy los Josepha wydawał się przesądzony, ale następnego dnia hitlerowcy odeszli jak gdyby nigdy nic.

W końcu Traunstein zajęli Amerykanie i wybrali właśnie dom Ratzingerów jako swoją kwaterę główną. W ten sposób wyszło na jaw, że Joseph był w wojsku. Kazali mu więc założyć mundur, uznali go za jeńca wojennego i zmusili do przebywania wraz z setką innych jeńców w ogrodzie przed domem. To był trudny do zniesienia widok, zwłaszcza dla matki, zmuszonej do oglądania syna pilnowanego przez uzbrojonych po zęby amerykańskich żołnierzy. Później wydano rozkaz do wymarszu i kolumna zaczęła stopniowo powiększać się o inne grupy jeńców, dołączające po drodze.

Po trzech dniach nieprzerwanego marszu pustą autostradą kolumna, której końca nie było już widać, zatrzymała się w Bad Aibling, gdzie jeńcy spędzili kilka dni pod gołym niebem na płycie wojskowego lotniska. Stamtąd przeprowadzono ich do Ulmu, gdzie na obszernym polu zebrało się około 50 tysięcy ocalałych żołnierzy z całej Bawarii. Nie było łatwo się zająć tyloma ludźmi. Racje żywnościowe były szczupłe, wieści z zewnątrz rzadkie. Prędko jednak objawiły się gesty solidarności i wzajemnej pomocy oraz inicjatywy pomagające jakoś spędzić ten czas. Joseph miał ze sobą zeszyt, w którym zapisywał swoje myśli i wiersze, uczestniczył w mszach odprawianych przez kilku księży i w debatach na tematy religijne.

Nie można w tym miejscu zignorować prawdziwej pasji wiedzy, jaką żywił w sobie młody Joseph. Mimo licznych przenosin seminarium, trudności w zdobywaniu książek czy powołania do obrony przeciwlotniczej w 1944 roku uzyskał *Semestervermerk*, świadectwo ukończenia wszystkich klas gimnazjum. W następnym, 1945 roku, zdał maturę. W jego przypadku nie było to jednak coś, co zwykle kojarzy się z wojennym dyplomem. Jak już wspomniano, Joseph nie tylko zapamiętał czytał klasyków łacińskich i greckich oraz wielką literaturę niemiecką, ale również autorów współczesnych, zarówno na polu literatury, jak i filozofii. Pośrednio potwierdza to świadectwo teologa Alfreda Läpplega.

Opowiadając o swoim pierwszym spotkaniu z Josephem Ratzingerem pod koniec 1945 roku, Läpple wspomina, że natychmiast zauważył u niego wielkie zainteresowanie filozofią i wiarą i zadawał sobie pytanie, jak może wyjść naprzeciw temu głodowi poznania⁵⁰. Teraz jednak młody Ratzinger wciąż był jeńcem wojennym o niepewnej przyszłości. Na horyzoncie widział smukłą sylwetkę dzwonnicy katedralnej w Ulmie, która ostała się

⁵⁰ Wywiad opublikowany w: *Joseph Ratzinger und das Erzbistum München und Freising...*, s. 117.

mimo bombardowań, a teraz wypełniała jego serce ufnością. W trudnościach tamtego czasu wznosiła się ku niebu jako znak ciągłości i niedługiego powrotu do życia.

W czerwcu zaczęto zwalniać pierwszych jeńców. W pierwszej kolejności odsyłano do domu rolników, którzy musieli uprawiać pola, by nakarmić wygłodniały kraj. 19 czerwca także Joseph otrzymał dokument zwalniający, który kończył jego wojenne i wojskowe doświadczenia. Dwie amerykańskie ciężarówki przetransportowały grupę zwolnionych jeńców na północ Monachium. Dalej musieli już sobie radzić sami. Wraz z kolegą pochodzącym z Traunsteinu, Joseph zamierzał przejść ostatni etap pieszo. Właśnie obliczał, ile dni mu to zajmie, kiedy po kilku kilometrach marszu zatrzymała się przy nich ciężarówka przewożąca mleko. Kierowca, doświadczony przez nieszczęścia wojenne i dzięki temu nauczony solidarności, zapytał nastolatków o cel ich podróży. Okazało się, że i on jedzie do Traunsteinu. W ten sposób Joseph dotarł do domu jeszcze przed zachodem słońca, kiedy jego mama i siostra były w kościele na nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusa. Ojciec, gdy zobaczył go w drzwiach, nie posiadał się z radości. Kolejne dni spędzili na wypoczynku i dzieleniu się doświadczeniami. Pozostawał niepokój o los Georga, który nie był im znany.

W książce *Sól ziemi* Peter Seewald zapytał ówczesnego kardynała, czym jest dla niego Opatrzność. Przyszły papież odparł: „Jestem przekonany, że Bóg rzeczywiście na nas patrzy i że daje nam wolność – a przecież i zarazem nas prowadzi. [...] Najzupełniej praktycznie oznacza to dla mnie, że moje życie nie składa się z przypadków, że ktoś je przewiduje i, jeśli można tak powiedzieć, idzie przede mną, już z góry o mnie myśli i przygotowuje me życie”⁵¹. I taka też jest jego interpretacja własnego dzieciństwa oraz doświadczeń wojennych.

⁵¹ J. Ratzinger, *Sól ziemi*, s. 36.

II

DROGA DO KAPŁAŃSTWA

Powrót do życia

Radość z powrotu Josepha w czerwcu powtórzyła się już w pierwszych dniach lipca, gdy niespodziewanie w drzwiach rodzinnego domu stanął Georg, weteran wojny we Włoszech. Gdy tylko wszedł, usiadł za pianinem i zaintonował *Grosser Gott, wir loben Dich*¹, pieśń należącą do bogatej niemieckiej tradycji hymnologicznej, która wychwala Boga za Jego nieskończoną dobroć, z jaką prowadzi do zbawienia ludzką historię. Po początkowym zaskoczeniu cała rodzina dołączyła do niego. Przeżywszy wojnę praktycznie bez szwanku, co wykraczało poza ramy racjonalnej ludzkiej nadziei, Ratzingerowie mieli powód, by całym sercem wyrazić swą wdzięczność Bogu.

Wkrótce jednak trzeba było myśleć o trudnościach codziennego życia. Warunki materialne rodziny, podobnie zresztą jak innych rodzin z Traunsteinu, Monachium i całych Niemiec, były bardzo złe. Znow wprowadzono kartki na żywność, podobnie jak w czasie wojny. Ponadto, by móc podjąć pracę, wszyscy musieli wystarać się o nowe dowody osobiste, a w przypadku młodych mężczyzn – dokument zaświadczący o zwolnieniu z obozu jeńców. Dopiero po wypełnieniu wszystkich zabiegów biurowatycznych można było myśleć o jakiejś pracy, która pozwoliłaby się utrzymać i nie być obciążeniem dla szczupłego domowego budżetu.

Najwcześniej, jak to było możliwe, obaj bracia pojawili się u rektora swego seminarium, by złożyć mu uszanowanie, a także potwierdzić, że chcą dalej iść drogą obraną jeszcze przed wojną. Ksiądz przyjął ich serdecznie i zaproponował pracę u siebie. Pod koniec wojny pomieszczenia seminarium zostały przerobione na przytułek dla uchodźców ze wschodnich landów

¹ Pieśń (w dosłownym tłumaczeniu „Wielki Boże, Ciebie chwalimy”), śpiewana zarówno przez katolików, jak i ewangelików, jest niemiecką parafrazą łacińskiego hymnu *Te Deum laudamus*. Znana również w katolickiej Polsce, zwłaszcza na Śląsku.

oraz Rumunii. Potrzebowały teraz porządnego sprzątnięcia i remontu. Ręce braci Ratzingerów przydały się do opróżnienia sal i wniesienia do nich stołów, katedr i innych mebli. W zamian otrzymywali codzienny wikt i niewiele więcej. Jednak Joseph był zadowolony. Mógł się zanurzyć w atmosferę ukochanych studiów, mógł wypożyczać książki i spotykać się z dawnymi kolegami. Bracia rankiem wsiadali na rowery i wyjeżdżali z domu, wracali wczesnym wieczorem. Połączenie pracy fizycznej i rodzinnego ciepła było najlepszym lekarstwem na rany ciała i duszy odniesione podczas wojny. Intensywna praca pozwoliła na ponowne otwarcie seminarium w Traunsteinie już 20 listopada, w dzień św. Korbiniana, patrona diecezji.

Jednak to nie w Traunsteinie Georg i Joseph mieli na nowo podjąć drogę mającą doprowadzić ich do kapłaństwa. Otrzymawszy dokumenty upoważniające do podjęcia studiów wyższych, udali się do Fryzycji, gdzie mieściło się wyższe seminarium. Już stamtąd wysłali rektorowi Traunsteinu list podsumowujący ich doświadczenia z czasów niższego seminarium i wojny. Tak w nim pisali: „Lata spędzone w niewolniczej służbie wojskowej pozwoliły nam docenić piękno i wzniosłość naszego powołania głębiej, niż byłoby to możliwe w normalnych okolicznościach i przynajmniej w pewien sposób zrównoważyły obiektywne straty, jakie ponieśliśmy na polu naukowym”². Myśl była jasna: służba wojskowa była udawką, która – czego doświadczyło wielu – wzmocniła powołanie, zamiast je osłabić.

Bracia doświadczali jednak potężnie, jak wiele stracili w przestrzeni studiów. Możemy się domyślać, że zapewne to Joseph najbardziej doświadczał tych braków, które miał zamiar nadrobić z pełnym zaangażowaniem. Dalsze studia bracia mieli odbyć w Wyższej Szkole Studiów Filozoficzno-Teologicznych, do której uczęszczali seminarzyści z całej diecezji Monachium i Fryzycji.

Fryzycja, miasto na wzgórzu

Starszą z dwóch zjednoczonych w XIX wieku diecezji była bez wątpienia Fryzycja. Założona została w początkach VIII wieku przez św. Korbiniana po jego powrocie z Rzymu, gdzie został konsekrowany na biskupa. Święty wybrał sobie siedzibę na wzgórzu miasteczka i ufundował tam kościół poświęcony św. Szczepanowi, który stał się rdzeniem przyszłej diecezji, powołanej do istnienia już po jego śmierci przez św. Bonifacego. Według jego *Żywota* napisanego przez biskupa Arba z Fryzycji, który także sprowadził

² *Joseph Ratzinger und das Erzbistum München und Freising...*, s. 52.

ciało świętego do miasta i pochował je w katedrze, gdzie do dziś jest czczone, Korbinian nakazał niedźwiedziowi, który zaatakował jego muła i rozerał go na strzępy, przenieść za karę cały jego bagaż przez Alpy³. Do dziś objuczony bagażem świętego niedźwiedź jest symbolem miasta. Obecna diecezja Monachium i Fryzyingi, jednocząca największy ośrodek i przemysłowe centrum landu z miastem bogatym w historię świecką i religijną, została ustanowiona w 1818 roku.

Po zakończeniu wojny wyższe seminarium zostało zajęte z przeznaczeniem na wojskowy szpital dla jeńców wojennych. Seminarzyści mogli wprowadzać się stopniowo, w miarę opuszczania budynku przez chorych. Kolej Josepha i Georga przyszła po przerwie bożonarodzeniowej 1945 roku. Kiedy bracia zapukali do seminaryjnej furty w pierwszych dniach 1946 roku, mimo dywanowych bombardowań, które zamieniły całe Niemcy w rumowisko, katedra we Fryzyingu, stojąca na słynnym wzgórzu, wciąż wznosiła się majestatycznie nad okolicą jako znak nadziei dla ocalałych z wojny i zniszczeń. Stojące obok seminarium i uczelnia wydały się Josephowi oazą pokoju, miejscem ducha i kontemplacji.

Seminarzystów przyjmował nowy rektor, Michael Höck, antynazista od samego początku, ksiądz i dziennikarz, który nigdy nie ukrywał awersji do dyktatury Hitlera. Urodzony w 1903 roku Höck odbył studia w Kolegium Niemieckim w Rzymie, wysłany tam przez kardynała von Faulhabera. W 1930 roku został wyświęcony na księdza, a rok później wrócił do ojczyzny i został mianowany prefektem seminarium.

W 1934 roku, gdy Hitler już doszedł do władzy, Höck został mianowany redaktorem naczelnym diecezjalnej gazety w Monachium. Powtarzające się ostrzeżenia nie powstrzymywały go od otwartego demonstrowania swego sprzeciwu wobec polityki nazistów, aż do 1940 roku, kiedy gazeta została zamknięta, a on sam postawiony przed sądem. Mimo uniewinnienia został aresztowany przez gestapo i po licznych przenosinach z więzienia do więzienia zesłany do Dachau. Udało mu się doczekać wyzwolenia obozu przez Amerykanów w kwietniu 1945 roku⁴. Kardynał von Faulhaber, darzący go szacunkiem, mianował go rektorem seminarium we Fryzyingu. Nominacja byłego więźnia obozu koncentracyjnego mogła być ryzykowna, ale dla swych podopiecznych był „właściwym rektorem na właściwe czasy dla właściwych seminarzystów”⁵.

Rektor chciał, żeby prefektem studiów został Alfred Läßle, któremu w chwili wybuchu wojny brakowało tylko kilka miesięcy studiów do

³ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 139–140.

⁴ Por. G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 172–173.

⁵ Por. A. Läßle, *Benedikt XVI. und seine Wurzeln. Was sein Leben und seinen Glauben prägte*, Augsburg 2006; wyd. włoskie: *Benedetto XVI e le sue radici*, Venezia 2009, s. 15. Odtąd wszystkie odnośniki do wydania włoskiego.

przyjęcia święceń kapłańskich. Rozpoczął już studia doktoranckie, kiedy władze nakazały zamknięcie wydziału teologii uniwersytetu monachijskiego. Był to odwet na kardynale von Faulhaberze, który nie wydał zgody na nauczanie Hansowi Baironowi, księdzu należącemu do NSDAP.

Po wybuchu wojny Läßle został wcielony do Luftwaffe. Wzięty do niewoli przez Amerykanów na terenie Westfalii, został następnie przewieziony do Francji, niedaleko Hawru, do wielkiego obozu, w którym zgromadzono niemal pięćdziesiąt tysięcy jeńców. Wśród nich było wielu księży i pastorów ewangelickich. Dzięki znajomości języków obcych Läßle został tłumaczem i wykorzystał swoją pozycję, by przekonać komendanturę obozu do zgromadzenia księży, pastorów i seminarzystów w jednym bloku. Mogli tam odprawiać mszę, odbywać spotkania ekumeniczne, a nawet małe kursy teologii. Sam został zwolniony z obozu w listopadzie 1945 roku. Zaraz potem zatelefonował do swojego seminarium. Odebrał rektor Höck, który powiedział: „Alfred, właśnie na ciebie czekałem! Mam dla ciebie ważne i piękne zadanie, do którego jesteś stworzony”⁶.

Po przyjeździe Läßlego do seminarium rektor, przez wszystkich nazywany zdrobniale „Miki”, zaprowadził go do auli, w której odbywały się uroczystości, popularnie zwanej Czerwoną Salą. W przeszłości było to miejsce uroczystych zebrań, teraz zajmowały ją ławki, przy których siedziało około pięćdziesięciu alumnów. Rektor przedstawił im nowego prefekta studiów, czyli odpowiedzialnego za ich rozwój naukowy. Mogli zwracać się do niego w sprawach dotyczących biegu ich studiów, ale też z praktycznymi problemami dotyczącymi ich powołania. Seminarium miało także swojego ojca duchownego, jezuitę Franza von Tattenbacha. Zakonnik, z pochodzenia arystokrata, w okresie nazistowskim był kimś w rodzaju mediatora między Towarzystwem Jezusowym a władzami Rzeszy, nigdy przy tym nie idącym na kompromisy z reżimem. Pozostając pod kierownictwem rektora Höcka, to on nadawał charakter seminaryjnej pobożności. „Uważam, że ci dwaj, Höck i von Tattenbach, wpłynęli najbardziej na powojenne pokolenie teologów”⁷. Każdego wieczoru ojciec duchowny podawał seminarzystom punkty do medytacji na wzór jezuickich ćwiczeń duchownych.

Przestrzeń starego seminarium była bardzo ograniczona ze względu na wciąż liczną obecność jeńców wojennych oczekujących na zwolnienie. Seminarzyści spali więc w dużych grupach po czterdziestu. I tak już surowe życie kandydatów do kapłaństwa przez wymuszone okolicznościami warunki było wręcz spartańskie. Wstawanie o 5.30, następnie modlitwa poranna i msza, która nie miała jednak szczególnego znaczenia w religijnym

⁶ Tamże.

⁷ A. Läßle, wywiad z 30 kwietnia 2006, w: *Joseph Ratzinger und das Erzbistum München und Freising...*, s. 124.

życiu seminarzystów. Ksiądz odprowadzał w ciszy, młodzi uczestniczyli z pomocą podręcznych mszalików z tekstem łacińskim albo jego tłumaczeniem na niemiecki. Potem medytacja, śniadanie i wykłady. Po powrocie do seminarium chwila adoracji w kościele. Po obiedzie przewidziano raczej krótki czas na rekreację i długi na studium. W dni świąteczne klerycy uczestniczyli w uroczystej mszy w katedrze; po kolacji można było iść na koncert lub konferencję, a zaraz potem szło się do łóżka, nie tylko dla odpoczynku, ale i dla ochrony przed dojmującym zimnem, gdyż sale nie były ogrzewane.

Program studiów sięgał jeszcze czasów rewolucji francuskiej. Dyscyplin ściśle pastoralnych uczono w seminarium. Przedmioty o charakterze głównie naukowym wykładano w Wyższej Szkole Studiów Filozoficzno-Teologicznych. W owym roku było stu dwudziestu kandydatów do kapłaństwa, dzielących się na dwie równe grupy: połowa miała za sobą długie i dramatyczne doświadczenia wojenne i była wiekowo starsza, pozostali byli młodszy i w mniejszym stopniu dotknięci przez wojnę. Ci pierwsi uważali drugich za jeszcze niedoświadczonych chłopców. Młodszy łatwiej przyjmowali nowe nurty w teologii. Wszystkich jednak łączyła głęboka miłość do Kościoła, który uważali za prawdziwą twierdzę opierającą się nazistowskiemu barbarzyństwu, oraz pragnienie zostawienia za plecami wojennej tragedii i rozpoczęcia nowego życia.

Przyszłego papieża niejednokrotnie krytykowano za to, że w swoich wspomnieniach i pismach tak mało miejsca poświęcił okropieństwu wojny i nazistowskim zbrodniom⁸. Tak tłumaczył tę powściągliwość Alfred Läßle, mający do tej sprawy takie samo podejście jak Ratzinger:

Nie było o czym dyskutować, żadna nasza odpowiedź nie była w stanie wytłumaczyć, jak mogło dojść do tego, że chrześcijanie wybudowali obozy koncentracyjne. [...] To było jak zaczynanie od zera. Jakby koniec wojny przyniósł nam życie po raz drugi. Byliśmy szczęśliwi z tego powodu i to uczucie przeważało⁹.

Niemniej jednak był to czas procesu w Norymberdze, w gazetach pełno było zdjęć z obozów i przesłuchań nazistowskich zbrodniarzy, a wśród samych katolików nie brakowało osób, które zadawały pytania o odpowiedzialność milczących lub zbyt uległych.

Jedną z nich była Ida Friederike Görres, autorka *Brief über die Kirche* (*Listu o Kościele*), który według słów Läßle „wywołał gwałtowne debaty

⁸ Zob. zwłaszcza przesadnie krytyczną książkę Matthew Foxa, *The Pope's War: Why Ratzinger's Secret Crusade Has Imperiled the Church and How It Can Be Saved*, New York 2011, która już na wstępie oskarża papieża o wybiórczą pamięć, ponieważ opowiadając o czasie swej młodości, nie wspomina o nazistowskich zbrodni popełnionych w Traunsteinie ani ogólnie w Bawarii.

⁹ G. Valente, *Ratzinger professore*, Cinisello Balsamo 2008, s. 20.

w seminarium we Fryzyndze”¹⁰. Jeszcze bardziej krytyczny był artykuł Franza Josefa Schöningha, redaktora naczelnego miesięcznika „Hochland”, który bez ogródek oskarżał najwyższą hierarchię kościelną o „uwikłanie w sieć lepkiej «diplomacji», ponieważ ta ostatnia była owinięta różańcami”¹¹. Ten tekst również wzbudził gorącą debatę w seminarium. Jednak wśród tych, którzy widzieli na własne oczy potworności pola bitwy i obozów koncentracyjnych, przeważało przekonanie, że należy być wdzięcznym za uniknięcie śmierci i patrzeć gdzie indziej, w stronę nowego początku.

W 2006 roku do krytyk dołączył pewien amerykański tygodnik, na którego łamach oskarżono Ratzingera o zbyt dużą pobłażliwość dla narodu niemieckiego i nadmiar delikatności wobec nazistów¹². Na tę krytykę tak odpowiedział Rupert Berger, kolega kursowy i krajan Ratzingera z Traunsteinu, który wraz z nim przyjął święcenia:

Nie mam wiele do powiedzenia na ten temat. Jedna rzecz jest pewna: [Ratzinger] nienawidził nazistów tak samo jak ja, i w 1945 roku mieliśmy poczucie, że wreszcie jesteśmy wolni. Myślę też, że tak samo jak ja czuje się on w pierwszej kolejności Bawarczykiem, dopiero potem Niemcem. Dla nas Bawaria jest na pierwszym miejscu, tutaj Niemcy muszą cofnąć się o krok. Jeśli zaś chodzi o pozycję teologiczną, to był zorientowany raczej na Francję.

Jeśli chodzi o relatywnie powściągliwe potępienie nazizmu bezpośrednio po jego upadku, taka była oficjalna linia postępowania Kościoła, popierana przez kardynała von Faulhabera, kochanego i szanowanego przez wszystkich wiernych, którzy widzieli w nim zdecydowanego oponenta, umiającego skutecznie stawiać opór dyktatorowi. 5 kwietnia 1946 roku, na zakończenie pierwszego powojennego semestru zimowego, purpurat postanowił właśnie we Fryzyndze odprawić mszę pontyfikalną za dusze 23 kapłanów, 72 kleryków i 13 alumnów niższego seminarium, który zginęli w czasie wojny.

Procesja do katedry wypełnionej wiernymi, wśród których znajdowali się także krewni poległych, była długa i uroczysta. Za otwierającym pochód krzyżem szli seminarzyści z Fryzyngi w komżach, a po nich liczne duchowieństwo. W tym gronie wyróżniał się biskup pomocniczy Johannes Neuhausler, który tak jak rektor Höck był więźniem obozów koncentracyjnych, najpierw w Sachsenhausen, a potem w Dachau. Ostatni szedł kardynał, udzielając wszystkim błogosławieństwa. W kazaniu mówił o wojnie, o ofierze wielu braci, o której nie wolno zapomnieć, nawoływał do działań

¹⁰ A. Läßle, *Benedetto XVI e le sue radici*, s. 69. Dodać trzeba, że z powodu tego tekstu Görres odebrano prawo do publicznego występowania na zgromadzeniach katolickich. W późniejszym czasie Ratzinger przez długi czas utrzymywał z nią kontakt listowy i wygłosił homilię na jej pogrzebie w 1971 roku.

¹¹ Tamże, s. 70.

¹² T. Ryback, *Forgiveness*, „The New Yorker”, 6 lutego 2006.

duszpasterskich rozumianych przede wszystkim jako zadania wychowawcze. „Ci, którzy powrócili, jako przyszli kapłani będą musieli współpracować w wielkim dziele reedukacji naszego narodu. *Metanoeite*, zmieniajcie sposób myślenia, swoje osobiste ja. W naszym narodzie zaszczerpiono myśli i zasady pochodzące z domu obłąkanych i piekła”¹³. Myśli, które seminarzyści powinni wykorzenić z samych siebie i niemieckiego ludu, były takie: koncepcja rasy, będąca u źródeł wojny między narodami, myśl o wojnie, która może służyć wzbogaceniu się narodu, prześladowanie nie-arian, a następnie chrześcijan.

Läpple opowiada, że zaraz po mszy spotkał się z seminarzystami, którzy w pełni podzielali punkt widzenia wyrażony w homilii kardynała. „Wszyscy milczeli w zamyśleniu w swoich ławkach: skoro mogłem wrócić, «mogę tylko dziękować i jeszcze raz dziękować». W seminarium we Fryzynie ten stan ducha pozostał wewnętrznym, stopniowo rosnącym impulsem”¹⁴.

Formacja filozoficzna

Niewygodne pytania, publicznie unikane, nie były bynajmniej przemilczane w seminarium. Jak wspomina Läpple, Joseph już kilka dni po przybyciu do seminarium zgłosił się do prefekta z pytaniem, jak udało mu się zachować wiarę w czasie wojny. Odpowiedź brzmiała: „Dzięki modlitwie mojej matki... a także dzięki temu, że wiem, iż Chrystus mnie kocha i potrzebuje, a jeśli zostanę ocalony, uczyni mnie swoim narzędziem”¹⁵. To było schronienie, poniekąd tradycyjne, w wierze maluczkich, uważanej za mocną kotwicę zbawienia, pewną podstawę, na której wierzący może się oprzeć w trudnych momentach. Potem jednak prefekt dał młodemu klerykowi tekst, który wypracował w długich latach wojny i niewoli. Formę definitywną uzyskał w sierpniu 1945 roku w obozie Foucarville koło Hawru¹⁶.

Rozprawa zatytułowana *Teologia jako kryzys i przygoda teologa* otwierała przed Josephem nowe horyzonty¹⁷. Tradycyjna apologetyka z jej racjonalnymi formułami okazała się nieadekwatna do sytuacji, w jakiej znalazł się świat. Nie tylko współczesny człowiek jest chwiejny w wierze, także teolog nie może nie skonfrontować się z wątpliwościami, które dzisiejsi

¹³ A. Läpple, *Benedetto XVI e le sue radici*, s. 21.

¹⁴ Tamże, s. 24.

¹⁵ G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 171.

¹⁶ Läpple zorganizował w tym obozie rodzaj seminarium teologicznego dla kleru katolickiego i protestanckiego skoszarowanego w obozowym bloku dla duchowieństwa.

¹⁷ Pełny tekst w: A. Läpple, *Benedetto XVI e le sue radici*, s. 29–40.

ludzie próbują zagłuszyć, zanurzając się w zgiełk życia i zatroskanie pracą. Teolog zaś, zostawiając za plecami myśl neoscholastyczną, ponieważ same racjonalne zapewnienia już nie wystarczą, musi patrzeć na egzystencję, na swoją egzystencję, ponieważ teologia nie jest li tylko zbiorem przedmiotów wykładowych, które należy jak najszybciej zaliczyć, ale konfrontacją, dialogiem, który wymaga dostrojenia się do fal, na których nadaje Bóg. A skoro Bóg to miłość i wielkoduszość, należy odpowiedzieć mu z takim samym nastawieniem.

Należało więc wypracować teologię egzystencji, o której mówił już Kierkegaard, odwołując się do sumienia jednostki. Młody prefekt, a w ślad za nim Joseph, byli już przygotowani do pójścia w tym kierunku z racji wcześniejszych studiów Läßplego. Odbywał je bowiem pod kierunkiem Theodora Steinbüchela, byłego profesora teologii moralnej na uniwersytecie w Monachium i przyszłego rektora uniwersytetu w Tybindze od 1946 roku aż do śmierci.

W swoich wspomnieniach Ratzinger napisze, że największy wpływ na jego formację filozoficzną miały dwa dzieła Steinbüchela: *Filozoficzna podstawa moralności katolickiej*, opublikowane w 1938 roku i wznowione po wojnie, oraz *Przełom w myśleniu*¹⁸. Pierwsze dzieło, podzielone na dwa tomy, było klasycznym podręcznikiem katolickiej etyki, w którym autor starał się przede wszystkim nakreślić chrześcijańską wizję człowieka, wychodząc od scholastycznego adagium *Grazia non destruit sed perficit naturam*, „łaska nie niszczy natury, lecz ją udoskonala”. Ta zasada, według autora, pozwala zachować w całej pełni wszystkie ludzkie wartości i podkreślić własne walory etyki naturalnej, która daje podstawy do rozwinięcia moralności teologicznej. Do tej ostatniej należy jednak rola przewodniczki, bo tylko ona jest w stanie zdefiniować człowieka – wspólny przedmiot natury i łaski. Chodzi więc przede wszystkim o zrozumienie obrazu człowieka, jaki został nam przekazany w objawieniu, a następnie o zbudowanie wizji ludzkiej moralności w oparciu o metodę ściśle filozoficzną. Dzieło Steinbüchela w pewien sposób antycypowało antropologię teologiczną Soboru Watykańskiego II, zgodnie z którą Jezus Chrystus „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”¹⁹. Jednocześnie zaś stanowiło w opinii Ratzingera doskonałe wprowadzenie do myśli Heideggera, Jaspersa i Nietzschego. Jeszcze ważniejszą dla przyszłego papieża lekturą stanie się *Przełom w myśleniu*, książka stanowiąca próbę porzucenia mechanistycznego obrazu świata, by w refleksji filozoficznej zrobić na nowo miejsce dla metafizyki. Punktem wyjścia była filozofia dialogu w tym znaczeniu,

¹⁸ Por. J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 50.

¹⁹ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 22.

jakie nadali jej austriacki katolicki myśliciel Ferdinand Ebner i prorok chasydyzmu, żydowski filozof Martin Buber.

Według Ebnera sposobem przekroczenia samotności człowieka zamkniętego w kapsule własnego ego jest spotkanie. Jedynie Ty drugiego uwalnia człowieka z solipsyzmu i umieszcza go w dialogu, który jest drogą ku prawdzie, wolności i miłości. W taki bezpośredni sposób wyraża to Buber: „Ja i Ty są tylko w naszym świecie, a są dlatego, że jest człowiek, ze stosunku do Ty bierze się Ja”²⁰. Kontynuując ten tok rozumowania, Ebner doszedł do stwierdzenia, że fundamentem relacji między ludzkim Ja i Ty jest relacja ludzkiego Ja z boskim Ty²¹. Pierwotne Ty jest boskie, od Niego wychodzi słowo, które zwraca się do człowieka i oczekuje odpowiedzi. Tak oto język ma boskie pochodzenie i całe życie duchowe człowieka w ostatecznym wymiarze jest rozmową z Bogiem. Chrześcijańska egzystencja jest poddana słowu Bożemu, które czeka na odpowiedzialną i wolną odpowiedź. To jest fundamentalny zwrot w myśleniu, który Steinbüchel uczynił własnym i który przyjęli także Läßple i Ratzinger. Jeszcze przed wybuchem wojny profesor zadał Läßplemu taki temat pracy doktorskiej: *Jednostka w Kościele. Cechy teologii jednostki w myśli kardynała Johna Henry’ego Newmana*.

Zostawszy przyjaciółmi (Läßple poprosił nawet, by młody Ratzinger był ceremoniarzem podczas jego prymicji), prefekt i kleryk często wspólnie omawiali te sprawy. Poglądy Newmana i wspomniany wyżej temat dysertacji doktorskiej stały się ostatnim elementem składającym się na fundamenty personalizmu filozoficznego i teologicznego, który legł u podstaw myśli przyszłego papieża. Jako kardynał tak pisał on w 1990 roku z okazji setnej rocznicy śmierci Newmana:

Doktryna Newmana na temat sumienia stała się dla nas w tamtym czasie fundamentem personalizmu teologicznego, który pociągał nas i fascynował [...] Doświadczaliśmy totalitarnego reżimu, który uważał sam siebie za wypełnienie historii i negował sumienie jednostki. Hermann Göring mówił o swoim wodzu: „Ja nie mam żadnego sumienia! Moim sumieniem jest Hitler”. Na własne oczy zobaczyliśmy bezbrzeżną ruinę człowieka, która z tego wynikła²².

Choć nie ma u Ratzingera łatwego potępienia zbrodni popełnionych przez nazistów w Niemczech i okupowanych krajach, to żywa jest w jego wypowiedziach świadomość konieczności zbudowania i formowania osobistego sumienia, zdolnego do konfrontowania za każdym razem wydarzeń

²⁰ M. Buber, *Problem człowieka*, przeł. J. Dótkór, Warszawa 1993, s. 93.

²¹ Zob. obszernie wprowadzenie Silvana Zucali do włoskiego wydania *Fragmentów pneumatologicznych*: F. Ebner, *Frammenti pneumatologici*, Cinisello Balsamo 1988, w szczególności s. 81 i n.; wyd. polskie: *Słowo i realności duchowe: fragmenty pneumatologiczne*, przeł. K. Skorulski, Chojnice 2016.

²² Tekst wspomniany w: G. Valente, *Ratzinger professore*, s. 22.

historii i doświadczeń życia z prawdą szukaną żarliwie i nieprzerwanie. I to jest najlepsze antidotum dla każdej dyktatury.

Biorąc pod uwagę to, jakich autorów dzieła czytał i studiował Ratzinger, można zauważyć, że jego formacja filozoficzna koncentrowała się głównie na współczesnych prądach filozoficznych. Dla uzyskania pełnego wykształcenia nie mógł jednak pominąć klasycznych filozofów chrześcijaństwa: Tomasza i Augustyna. Spotkanie ze średniowiecznym świętym, ojcem tomiźmu, dokonało się w formie wspólnej pracy Ratzingera i prefekta Läßplego. Obaj czytali już wcześniej dzieło Tomasza *Kwestie dyskutowane o prawdzie* (*Quaestiones disputatae de veritate*), przełożone na niemiecki przez badaczkę, o której wówczas nic jeszcze nie wiedzieli, Edith Stein. Doceniali jedynie piękne tłumaczenie i znakomite wprowadzenie innego akademika, Martina Grabmanna (1875–1949), pokorne, a jednak innowacyjne. Ukazywał on czytelnikom obraz średniowiecza niezwykle różnorodnego, dalekiego od stereotypowej wizji monotonnego i zamkniętego świata.

Dwaj młodzi ludzie postanowili więc pracować nad inną dysputą św. Tomasza, *O miłości nadprzyrodzonej* (*De caritate*), mając w pamięci metodę pracy Edith Stein i Grabmanna. Ratzinger, doskonale znający łacinę i grekę, musiał przetłumaczyć tekst, wyszukać i sprawdzić wszystkie cytaty biblijne, skontrolować pozostałe cytaty pochodzące głównie z pism Arystotelesa i św. Augustyna. Tę pracę, wykonaną w wolnym czasie, Ratzinger w swoim liście do Läßplego z okazji jego osiemdziesiątych urodzin uznał za „doskonale wprowadzenie w świat źródeł”²³.

Temat miłości nadprzyrodzonej będzie często powracał w pismach późniejszego papieża, który poświęci mu swoją pierwszą encyklikę. Niemniej jednak serce Josepha nigdy nie zostało prawdziwie poruszone argumentacją Arystotelesa i św. Tomasza. Z jeszcze większym chłodem przyjmował wykłady profesora filozofii Arnolda Wilmsena, który posługiwał się metodą neoscholastyczną przywiezioną z rzymskich uniwersytetów. „Sam nie wydawał się być już poszukiwaczem, lecz – stając wobec stawianych mu pytań – namiętnym obrońcą tego, co już odnalazł”²⁴. Tymczasem Joseph potrzebował właśnie stawiać pytania i szukać odpowiedzi. Z tego powodu zachwycał się św. Augustynem, którego *Wyznania*, bardziej jeszcze od filozofii dialogu, zdawały się odpowiadać na jego potrzebę odnalezienia siebie samego w burzliwych czasach, przemyślenia własnego życia w dialogu z Bogiem.

²³ Por. A. Läßple, *Benedetto XVI e le sue radici*, s. 56.

²⁴ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 51.

Lata w Monachium

W semestrze letnim 1947 roku Joseph doprowadził do końca dwuletnie studia filozoficzne przewidziane w systemie formacji seminaryjnej. Po zdaniu egzaminu wstępnego na wydział teologiczny kandydaci do kapłaństwa z diecezji Monachium i Fryzycji stawali wobec dwojakiej możliwości. Większość z nich, zwłaszcza przyszli duszpasterze, kontynuowali studia we Fryzyndze. Nieliczni pozostali, zorientowani na formację o głównie akademickim charakterze, wyjeżdżali na uniwersytet w Monachium. Wraz z dwoma kolegami pochodzącymi z Traunsteinu, Rupertem Bergerem i Hansem Finkenzellerem²⁵, najmłodszy z Ratzingerów, mól książkowy i pasjonat poszukiwań badawczych, wybrał drogę formacji uniwersyteckiej i w tym celu napisał do kardynała wymaganą prośbę o pozwolenie. Otrzymałszy zgodę, zapisał się na wydział teologiczny uniwersytetu w Monachium, który mógł się poszczycić długą historią działania jako centrum i ostoja katolickiej myśli w Niemczech.

W drugiej połowie XIX wieku monachijska szkoła teologiczna przeszła od dominującego zainteresowania metafizyką i mistyką do studiów o charakterze historycznym, co było zasługą Ignaza von Döllingera, księdza, słynnego profesora historii Kościoła na uniwersytecie w Monachium. Ekskomunikowany za odmowę przyjęcia dogmatu o nieomyślności papieża ogłoszonego na Soborze Watykańskim I, von Döllinger związał się z ruchem starokatolickim. Jego ważnym kontynuatorem był Otto Bardenhewer, autor historii wczesnej literatury chrześcijańskiej, która przez długi czas stanowiła podstawowy podręcznik do studiowania ojców Kościoła. Na tej samej linii, zaraz za von Döllingerem i Bardenhewerem, ulokował się wspomniany już Martin Grabmann, który zastosował metodę historyczną do studiów nad myślą średniowieczną.

W chwili gdy młody Joseph prosił o zgodę na wstąpienie na uniwersytet w Monachium, z pewnością wiedział o prestiżu, jakim cieszył się wydział, i o tak zwanej szkole monachijskiej. Nie był jednak świadomy, w jak dramatycznym stanie znajdowały się budynki uniwersytetu i samego wydziału. Również z budynku Georgianum, starego kolegium goszczącego teologów studiujących na państwowym uniwersytecie, zostało niewiele więcej niż sarta gruzów. Wraz z towarzyszami Joseph znalazł bardzo niewygodną gościnę w dawnej myśliwskiej rezydencji królów Bawarii w Fürstenried, na południe od Monachium, gdzie tymczasowo przeniesiono wydział.

We wspomnieniach kardynała Ratzingera pomieszczenia pałacowe, choć sugestywne, były niezwykle ciasne. Z braku miejsca seminarzyści spali

²⁵ Zob. G. Ratzinger, M. Hesemann, *Mój brat, Papież*, s. 186.

na łózkach piętrowych umieszczonych tuż obok szaf pełnych książek i dokumentów: „Gdy pierwszego dnia rano obudziłem się i jeszcze w półśnie otwierałem oczy, myślałem przez chwilę, że znowu jest wojna i jestem w naszej baterii przeciwlotniczej”²⁶. W porównaniu z seminarium we Fryzyndze warunki były z pewnością gorsze: marne jedzenie, chłodniejsza atmosfera między profesorami, studenci pochodzący ze zbyt zróżnicowanych środowisk, by stworzyć ten rodzaj porozumienia, jaki panował we Fryzyndze. Atmosferę panującą w środowisku kandydatów do kapłaństwa zdecydowanie poprawiał dyrektor domu, Joseph Pascher, jednocześnie profesor teologii pastoralnej.

Inaczej niż we Fryzyndze, gdzie seminaryjne życie duchowe kształtowało się w oparciu o tradycyjny model, skoncentrowany na indywidualnej pobożności, Pascher wprowadził nowy styl, którego centrum była wspólnotowa celebracja mszy. W innych sprawach liberalny, pozostawał nieugięty, jeśli chodzi o codzienne uczestnictwo w liturgii eucharystycznej, na której nikogo nie mogło brakować. Młody Ratzinger, jak sam wspominał, początkowo odnosił się z pewną rezerwą do co nazbyt gorliwych zwolenników ruchu liturgicznego, dopatrując się u nich przesadnego przyłgnięcia do metod filologicznych w badaniu oryginalnych tekstów, za którym krył się źle skrywany racjonalizm²⁷. Zaś on sam, choć nauczony od dziecka uczestniczenia we mszy z pomocą „Schotta” i wprowadzony w ducha odnowy liturgicznej, od gestów i znaków celebracji wolał zwracać uwagę na teksty, poddawać refleksji głoszoną przez nie teologiczną treść. Jednak skupienie, z jakim Pascher celebrował i przeżywał Eucharystię, zrobiło na młodym seminarzyście tak wielkie wrażenie, że i on przyłgął do ruchu liturgicznego.

Surowe warunki codziennego życia łagodził wspinały park otaczający pałac, a w nim dwa ogrody, jeden w stylu angielskim, a drugi francuskim, gdzie można było spacerować i rozmyślać. Jednak przechodząc od warunków lokalowych w seminarium do pomieszczeń wydziałowych, trzeba kontynuować wyliczanie szkód. Ze względu na szczupłość miejsca wykłady prowadzono w ogrodzie zimowym pałacu, zawsze z przykrym skutkiem i nieuniknionym poczuciem niewygody, której rodzaj zależał od pory roku. Latem panował tam duszący upał, zimą, z braku ogrzewania, przesywający ziąb. Profesorowie wskutek przeprowadzek związanych z decyzjami władzy dyktatorskiej, a później z wojną, rekrutowali się z różnych landów. To wymuszone sytuacją zgromadzenie było znakiem komunii i otwartej przyszłości, jaką zapewniał Kościół.

Jak już wspomniano, wydział teologiczny uniwersytetu monachijskiego został zamknięty przez reżim nazistowski w 1938 roku. W konsekwencji

²⁶ J. Ratzinger, *Moje życie...*, s. 55.

²⁷ Tamże, s. 65.

trzeba było stworzyć na nowo zespół wykładowców. Niektórzy z nich znaleźli się w Monachium z powodu zamknięcia po wojnie dwóch innych niemieckojęzycznych wydziałów teologii, jednego w śląskim Wrocławiu i drugiego we wschodniopruskim Braunsberg (dzisiejszym Braniewie). Oba miasta, zajęte przez wojska radzieckie, znalazły się na terytorium powojennej, komunistycznej Polski. Krótko mówiąc, warunki lokalowe były z pewnością trudne, ale młody Joseph, żądny wiedzy, nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł słuchać tych profesorów, iść śladem ich poszukiwań, zajmować się ich odkryciami.

Gwiazdą wydziału był Friedrich Wilhelm Maier, profesor egzegezy Nowego Testamentu, jeden z prekursorów badań historyczno-krytycznych aplikowanych do Ewangelii. Potrafił znakomicie pobudzać studentów i tylko na jego wykładach ogród zimowy okazywał się zbyt ciasny dla słuchaczy. Profesora egzegezy Starego Testamentu, Friedricha Stummera, młody Ratzinger cenił za powagę i solidność historyczno-filologicznego podejścia. Obu profesorom przypisuje tę zasługę, że nauczyli go uprawiania teologii, wychodząc zawsze od Biblii, od słowa Bożego, które za każdym razem rzuca wyzwanie teologowi. Niemniej jednak największe oczekiwania Ratzingera zwrócone były w kierunku dogmatyków, profesorów teologii w sensie ścisłym. Na monachijskim wydziale było ich zasadniczo dwóch: Michael Schmaus i Gottlieb Söhngen.

Pierwszy, pochodzący z diecezji monachijskiej, nauczał także na uniwersytecie w Münsterze w Westfalii i cieszył się dużym uznaniem w całych Niemczech. Zdystansował się od myśli neoscholastycznej i napisał dzieło pod tytułem *Dogmatyka katolicka*, inspirowane duchem ruchu liturgicznego i ponownym odkryciem ojców Kościoła ukształtowanym w latach trzydziestych i czterdziestych. W czasach seminaryjnych Ratzingera wciąż odznaczał się niezwykłą jasnością wywodów, ale mimo wielkiej erudycji nie potrafił już przedstawić tradycyjnej doktryny chrześcijańskiej w sposób przekonujący dla ducha czasów współczesnych.

W porównaniu z nim znacznie bardziej atrakcyjna była innowacyjna metoda Gottlieba Söhngena, profesora teologii fundamentalnej, który – według słów Ratzingera – „zadawał radykalne pytania, pozostając jednocześnie radykalnie wierzącym człowiekiem”²⁸. Pochodzący z Kolonii profesor głęboko kochał swoje miasto i region. Z początku studiował filozofię, interesując się szczególnie fenomenologią Husserla, która po ciosie, jaki metafizyce zadał Kant i jego uczniowie, na nowo uchylała drzwi transcendencji. Następnie zajął się teologią, przyswajając sobie zdobyte ruchy liturgicznego i eklezjologicznego i pogłębiając refleksję o sensie misterium, zapoczątkowaną przez Odoną Casela.

²⁸ Por. G. Valente, *Ratzinger professore*, s. 38.

Podczas wykładów Söhngen nie czytał gotowego tekstu, miał przed sobą tylko notatki pełne wykrzykników i znaków zapytania. Kiedy chciał przekazać jakąś szczególną intuicję, schodził z katedry i improwizował wykład. Wówczas wytwarzała się szczególna atmosfera: studenci przestawali notować i wsłuchiwali się w wywody profesora. Rupert Berger, krajan Ratzingera i jego monachijski kolega kursowy w Monachium, szczególnie zapamiętał wykład w semestrze zimowym 1947 roku, w czasie którego Söhngen stwierdził: „Choć samo objawienie jako *factum historicum* zakończyło się wraz z apostołami, pozostaje żywym wydarzeniem, «żywą obecnością Ducha ożywiciela», jest ono «*viva vox*», dokonującym się wciąż na nowo, a szczególnie w celebracji mszy”²⁹.

W ten sposób znaleźliśmy się przy jednym ze stałych elementów teologii, przy którym Ratzinger trwać będzie przez całe życie, przy jednym z punktów kardynalnych jego wiary i jego myśli. Jak czytelnik może się domyślać, Joseph wkrótce został uczniem i przyjacielem Söhngena, z którym łączyło go także wspólne zainteresowanie muzyką. W swoim gabinecie profesor miał fortepian, na którym grał często, niemal profesjonalnie, muzykę klasyczną, zwłaszcza Chopina. Niekiedy zapraszał swojego studenta do teatru Prinzregenten, gdzie po wojennych zniszczeniach znalazła schronienie państwowa orkiestra bawarska. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wydział teologiczny w Monachium prezentował się niczym tętniące życiem i otwarte laboratorium, gdzie spotykały się i konfrontowały ze sobą różne teologiczne tendencje i wrażliwości.

Niemal instynktownie Ratzinger dołączył do profesorów najbardziej otwartych, zwracających się do człowieka dorosłego i solidarnego, do społeczeństwa, w którym chrześcijaństwo byłoby impulsem do budowania wspólnoty ludzi wolnych, złączonych raczej wzajemnym szacunkiem niż rygorem prawa i siły.

Latem 1949 odbudowa gmachów Georgianum i wydziału teologicznego wyraźnie postępowala i wszystko kazało przypuszczać, że kolejny semestr rozpocznie się powrotem do miasta. Studenci teologii przygotowywali się więc do opuszczenia starego i niewygodnego Fürstenried. Jednak w ówczesnych jego mieszkańcach miejsce to przywołuje do dziś wspomnienie heroicznym i owocnym czasów. Ratzinger przyznaje, że właśnie tam podjął kilka decydujących życiowych decyzji. Zwłaszcza odnośnie do celibatu. Wąska przestrzeń sprawiała, że młodzi klerycy siedzieli ramię w ramię z dziewczętami, które też studiowały na wydziale. W wywiadzie udzielonym Peterowi Seewaldowi kardynał potwierdza, że został tam bardzo poważnie skonfrontowany z wyrzeczeniami wynikającymi z celibatu, aż w końcu

²⁹ Por. R. Berger, *Erlebte Liturgie in Ratzingers Studienzeit*, w: *Der Logos-gemässe Gottesdienst, Theologie der Liturgie bei Joseph Ratzinger*, red. R. Voderholzer, Regensburg 2008, s. 86.